PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 7 listopada 1921. Nr. 290.

NOWY DZIENNIK

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Orzeszkowej 7
Nr. telefonu 279. — Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędn. Nr. 141.123
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracy
Komunikaty przesłane Redakcyi nie będą uwzględnione.
Redakcya rękopisów nie zwraca.
Redaktor naczelny przyjmuje od 11½ do 12 w południe.

Cena Nru 20 M.

Prenumerata: w Krakowie i prowincyi mies. 470·—, kwart. 1410·—M
w Krakowie z odnoszeniem do domu . 530·— „ 1590·— „
Na prowincyi: z przesyłką poczt. 530.—, „ 1590·— „
Za granicą: z przesyłką pocztową 650·—, „ 1950·— „
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia od wyrazu 10·— Mk., wiersz nonparel 1-szpalt. Mk 30. Nadesłane Mk 75·—. Wiersz nonparelowy 1 szp w tekście Mk 95·—, Wiersz nonp. 1 szpalt. na I. stron. 120 Mk
Ceny ogłoszeń zagranicznych o 100 proc droższe.

Mowa premiera Ponikowskiego.

Kraków, 6 listopada.

(is) Wczorajsza mowa premiera Ponikowskiego wypowiedziana w sali Magistratu przekroczyła znacznie ramy konwencyonalnej mowy, jaką premierzy zwykli przy takich okolicznościach wygłaszać.

P. premier robi sympatyczne i ujmujące wrażenie.

Wysokie i myślące czoło, wzrok przenikliwy, lecz spokojny dodają mu pewnego uroku, który z góry słuchacza uprzychylnia. Pan premier w mowie swojej unikał żywszej giestykulacyi, rzadko tylko niektóre zdania podkreślała silniejsza intonacya tak, że mowa w treści silna i wcale oryginalna, traciła nieco przez brak należytej ekspresyi.

Mowa dotykała niemal wszystkich problemów, które obecnie wydobywają się na powierzchnię życia politycznego Polski. Cechowała ją wiara w rosnącą potęgę Polski i radość ze systematycznego uspakajania się zewnętrznych i wewnętrznych warunków bytu państwowego, przyczem jednak nie popadł mowca w tym względzie w zgubną skrajność i przesadny optymizm. Wręcz przeciwnie. Najsilniejsze były te części mowy, w których podkreślał wady społeczeństwa (mówił rzecz jasna tylko o polskiem), ostrzegając przed lekceważeniem obowiązków wobec rządu i państwa, przed zacietrzewieniem partyjnem i przed lekceważeniem opinii, jaką Polska wyrobiła sobie u zagranicy. Bardzo silnie podkreślił wybujałość pretensyi niektórych stronnictw do rządu i państwa przy równoczesnem zamkaniu tych ambicyi ilekroć chodzi o pretensye rządu i państwa do tych stronnictw. Nie trudno się było domyśleć, jakie stronnictwo w szczególności p. premier miał w tej chwili na myśli, zwłaszcza, że zaraz potem podkreślił wielką wadę projektu daniny, którą rząd zdecydowany jest wprowadzić w życie. Ostrzegał bowiem przed przewlekaniem tej sprawy, co mogłoby zwichnąć głęboką potrzebę sanacyi, jaka się obecnie w lwiej części społeczeństwa daje zauważyć.

Pan premier nie wspomniał stronnictwa po imieniu ale fakt że dość znaczną część swego przemówienia poświęcił upośledzeniu politycznemu i gospodarczemu inteligencyi, fakt, że w dosadnych słowach stwierdził impotencyę polityczną obecnego sejmu z powodu braku odpowiedniej ilości inteligencyi wśród posłów, wskazuje dobitnie, że więc p. premierowi chodziło o warstwę, która liczbą swoją a nie jakością zaciążyła na państwie.

Skarżył się p. Ponikowski na brak sił do pracy w sejmie i w aparacie państwowym. Zdaje się jednak, że szef rządu zapomniał o tem, iż wielu jest obywateli naszego państwa chętnych do szczerej współpracy na podstawie

Marka polska tryumfuje.

(Telefonem od naszego korespondenta).

L. Wiedeń. W dzisiejszych transakcyach nieoficyalnych płacono za markę polską po 2.45 koron.

L. Wiedeń. W Zurychu marka polska osiągnęła zwyżkę z godziny na godzinę. Gdy początkowe kursa wykazywały 0.18 za markę polską, to przy zamknięciu płacono 0.21, 0.22.

M. Warszawa. (Telefonem). W dniu dzisiejszym od samego rana daje się zauważyć dalszy spadek walut zagranicznych, szczególnie marek niemieckich. Dzisiaj rano płacono za nie tylko 11. Za dolary płacono 2600 i niżej.

Zniżka cen wyrobów włóknistych.

Warszawa PAT. „Gazeta Warszawska" podaje: Biuro prasowe stowarzyszenia kupców polskich komunikuje: Sekcya hurtowników włókienniczych w centralnych organizacyach kupieckich mianowicie stowarzyszenie kupców polskich, oraz centrali związku kupców, uznając cennik wydany 20 października za nieaktualny, przystąpiła do opracowania nowych cenników, zawierających ceny obniżone. Zniżone ceny będą podane w najbliższych dniach do wiadomości publicznej.

Pierwsze posiedzenie komisyi polsko-niem. odbędzie się w połowie listopada.

(Telefonem od naszego korespondenta).

M. Warszawa. „Temps" donosi z Genewy, że delegacya polska i niemiecka odbędzie w połowie listopada pierwsze posiedzenie, poświęcone sprawom związanym z rozstrzygnię- [illegible] spodarczych polsko-niemieckich porozumieli się co do wyboru przewodniczącego.

P. Ador nie przyjął przewodnictwa komisyi polsko-niemieckiej.

M. Warszawa (Telefonem). W warszawskich kołach urzędowych otrzymano wiadomość, że pan Ador mający objąć przewodnictwo komisyi polsko-niemieckiej, zawiadomił Radę ambasadorów, że nie przyjmuje tej godności.

Berlin. PAT. Według doniesień z Paryża, konferencya ambasadorów zaproponowała, aby delegaci polscy i niemieccy dla rokowań go-

Niemieckie związki zawodowe za zgodą z Polakami.

Gdańsk. PAT. Z Berlina donoszą że przywódcy ogólnego niemieckiego związku zawodowego ogłosili deklaracyę w sprawie Górnego Śląska, w której to deklaracyi wskazują na konieczność porozumienia pomiędzy polskimi i niemieckimi robotnikami i na konieczność zawarcia umowy polsko-niemieckiej.

Napady orgeschowców na wsie polskie.

Katowice. (ETE). Oddziały Orgeschowców z lewego brzegu Odry dokonywują napadów na wsie polskie położone na prawym brzegu.

Likwidacya powstania petlurowskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta).

M. Warszawa. Ze Lwowa donoszą: Powstanie Petlury nad Zbruczem ma się ku końcowi. Onegdaj przywieziono do Lwowa pod eskortą wojskową 39 powstańców petlurowskich, którzy pod naciskiem wojsk bolszewickich przeszli Zbrucz i zostali internowani przez władze polskie. Opowiadają oni, że grupa ich poniosła ciężką klęskę i cofa się przed pościgiem wojsk sowieckich.

M. Warszawa. Do Lwowa nadeszły wiadomości z Podola, że walki powstańców z wojskami sowieckiemi, zostały prawie w zupełności zlikwidowane. Po kraju błąkają się oddziały powstańcze, które działają na własną rękę.

M. Warszawa.. (Telefonem). Władze Ukrainy sowieckiej wydały komunikat oficyalny, że powstanie zostało w zupełności stłumione.

Zamordowanie japońskiego prezydenta ministrów w chwili wyjazdu na konferencyę waszyngtońską.

Nowy Jork. (ETE). Japoński prezydent ministrów Hara zasztyletowanym został przez pewnego młodego Koreańczyka, mającego być narzędziem jednej reakcyjnej partyi japońskiej. Prezydent Hara przygotowywał się właśnie do wyjazdu do Waszyngtonu.

swych kwalifikacyi i walorów umysłowych, a jednak odpychanych konsekwentnie z przyczyn narodowych i wyznaniowych. Znaczną część swego przemówienia poświęcił prezydent gabinetu problemom zagranicznym. Enuncyacya nowa była nacechowana na tendencyą do polityki pokojowej. Powitać należy oświadczenie p. prezydenta, w którem zapewnia, że [illegible]

gadnienia polityczne Wschodniej Małopolski wykazujące tendencye nieprzychylne państwu tak pod względem politycznym jak i społecznym nie zdołają wytracić rządu z raz obranej linii pokojowej.

Należałoby tylko postawić pytanie, czy rząd znajdzie dość siły, by przeciwne tendencye endecji ze Wschodniej Małopolski opanować. Brakło niestety w enuncyacyi pana premiera wzmianki o stanowisku rządu odnośnie do autonomii wsch. Małopolski.

Z przemówienia pana premiera biło w porównaniu z jego oficyalnym expose przed sejmem znacznie większe poczucie siły. Jako rzecz charakterystyczną należy podkreślić, że kilkakrotnie wspomniał, iż projekt daniny jest projektem rządu, a nie tylko p. ministra Michalskiego. Nie trudno stąd wyciągnąć wniosek, że rząd z projektem tym stoi i pada. Pan premier wreszcie zaznaczył kilkakrotnie patryotyczne stanowisko Krakowa w słowach ciepłych i serdecznych.

Obawiamy się tylko, czy nasz Sejm suwerenny będzie zadowolony z ostrej krytyki p. premiera, wypowiedzianej poza jego murami.

Komisya finansowa Rady Ligi narodów w Polsce.

M. Warszawa. (Telefonem). W tych dniach przybywa do Warszawy delegacya komisyi finansowej Rady Ligi narodów pp. Avenol, Nizton. Komisya przebywa chwilowo w Gdańsku, gdzie bada stan finansowy wolnego miasta, a w najbliższym czasie komisya ma zamiar również zapoznać się z finansami Polski.

Zakon kawalerów orderu „Orła Białego"

Warszawa. PAT. Dziś odbyło się pierwsze zgromadzenie kawalerów orderu Białego Orła. Przewodniczył Naczelnik państwa, jako wielki mistrz orderu, protokół prowadził szef kancelaryi cywilnej Naczelnika państwa Stanisław Car. Celem zgromadzenia było ukonstytuowanie się władz orderowych. Do kapituły orderu wybrani zostali: J. E. ks. prymas Dalbor jako kanclerz i zastępca wielkiego mistrza, dalej mecenas Antoni Osuchowski jako podskarbi Orderu.

Rząd polski domaga się wypełnienia traktatu ryskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta).

M. Warszawa. Polski charge d'affaires w Moskwie wręczył komisarzowi ludowemu dla spraw zagranicznych Cziczerinowi notę rządu polskiego, stwierdzającą, że 1 listopada minęło pół roku od czasu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych a jednak ani jeden artykuł traktatu ryskiego nie został wykonany przez rząd sowiecki z wyjątkiem artykułu dotyczącego opróżnienia obszarów. Rząd polski oświadcza, że oczekuje od Rosyi sowieckiej nie obietnic, lecz wypełnienia zobowiązań przyjętych na się traktatem ryskim.

Oboleński protestuje.

M. Warszawa. (Telefonem). Przedstawicielstwo sowieckie w Warszawie przesłało ministerstwu spraw zagranicznych notę podpisaną przez Oboleńskiego jako odpowiedź na notę rządu polskiego z dnia 2 bm. W nocie tej oświadcza p. Oboleński, że odpowiedź rządu polskiego rzekomo nie ma zawierać żadnych faktycznych danych, któreby obaliły fakty podane w nocie sowieckiej. Jednocześnie oświadcza Oboleński, że przedłużenie polemiki uważa za niepożądane.

Karachan ustępuje.

M. Warszawa. Russpress podaje, że według wiadomości pochodzących ze źródeł wiarygodnych Karachan, znajdujący się w Berlinie nie wraca do Warszawy. Karachan musi ustąpić, gdyż został skompromitowany na skutek udowodnienia mu kontaktu, jaki utrzymywał ze zjazdem komunistycznym we Lwowie.

Experci polscy liczą złoto rosyjskie.

M. Warszawa. (Telefonem). Z Moskwy donoszą, że eksperci polscy zdążyli do dnia dzisiejszego zbadać i przeliczyć milion sześćset tysięcy rubli w złocie ze sumy dostarczonej przez rząd sowiecki poselstwu polskiemu.

Aeroplan sowiecki pod Stołpcami

M. Warszawa. (Telefonem). W tych dniach spadł około miasteczka Stołpce samolot sowiecki. Zanim władze przybyły na miejsce lotnik znikł.

Olbrzymi deficyt skarbu niemieckiego.

Berlin. PAT. (W. B. K.) Reichstag obradował dzisiaj nad kwestyami podatkowemi. Minister skarbu przedstawił, że zwyczajne wydatki budżetu Rzeszy niemieckiej na rok 1922 wynoszą 114¼ miliarda, zwyczajne dochody za tenże okres czasu wynoszą 61.2 miliarda, deficyt wynosi zatem 53 miliardy marek.

Około konferencyi waszyngtońskiej.

Waszyngton. PAT. (Reuter). Delegacya amerykańska na konferencyę waszyngtońską przygotowała projekt dotyczący sprawy rozbrojenia, który będzie przedłożony bezpośrednio po otwarciu konferencyi.

Waszyngton. (ETE) Poseł angielski w Waszyngtonie oświadczył, że L. George przybędzie do Waszyngtonu za 2 tygodnie.

Około detronizacyi Habsburgów.

Wiedeń. PAT. „Neue Freie Presse" donosi z Budapesztu pod datą 4-go, że wobec tego, iż dyskusya nad przedłożeniem o detronizacyi Habsburgów nie może być dzisiaj ukończona, nastąpi głosowanie w drugiem czytaniu, a trzecie czytanie nastąpi prawdopodobnie w niedzielę z tego powodu, że termin naznaczony przez ententę upływa w niedzielę wieczór.

Budapeszt. (E. E.) Węgierskie zgromadzenie narodowe przyjęło w pierwszem i drugiem czytaniu projekt ustawy o detronizacyi Habsburgów. Jutro odbędzie się trzecie czytanie, w poniedziałek zaś w terminie oznaczonym przez Ententę nastąpi ogłoszenie dotyczącej ustawy. Gabinet Bethlena ustąpił. Bethlen utworzy jednak z powrotem nowy gabinet na zasadach liberalnych, oparty na samych nowych ludziach.

Paryż. PAT. Ag. Havasa. donosi: Konferencya ambasadorów zakomunikuje rządowi węgierskiemu za pośrednictwem mocarstw koalicyjnych w Budapeszcie, że wskazanem jest, aby węgierskie zgromadzenie narodowe wyraźnie zadeklarowało niewybieralność wszystkich członków domów Habsburgów na tron węgierski, ponieważ tekst, przyjęty wczoraj przez komisyę, proponuje tylko detronizacyę.

Portugalia godzi się na pobyt Karola na Madeirze.

Nanch. PAT. Radio. Portugalia zgodziła się, by Karol Habsburg był internowany na Maderze.

Znamienne oświadczenie posła amerykańskiego w Londynie.

Londyn. (ETE). Poseł amerykański w Londynie oświadczył, że Stany Zjednoczone nie przystąpią do żadnego stałego sojuszu politycznego państw europejskich.

Milionówka. W dzisiejszym ciągnieniu milionówki wygrana padła na numer 4318595.

Ulgi w daninie dla lokatorów.

Warszawa. PAT. Podkomisya projektu daniny na wniosek posła Sokołowskiego przeprowadziła reasumpcyę uchwał zwolnienia osobników na rozparcelowanych gruntach rządowych od daniny w ten sposób, że płacić oni będą połowę daniny. Komisya uchwaliła wniosek posła Diamanda i Wierzbickiego, który zwalnia lokatorów zamieszkujących nie więcej niż dwa pokoje od połowy daniny oraz wniosek posła Kaczyńskiego, zwalniający bezrobotnych od daniny w całości. Na posiedzeniu popołudniowem komisyi przyjęło artykuł 32 w stylizacyi rządowej.

Komisya administracyjna będzie obradowała z udziałem profesorów uniwersyteckich.

Warszawa. PAT. We wtorek 8 bm. o godz. 11 rano odbędzie się pod przewodnictwem posła Erdmana zebranie komisyi administracyjnej dla rozpoczęcia trzeciego wydania ustaw o gminach wiejskich, z udziałem prof. Kumanieckiego (Kraków), Juliusza Zdanowskiego (Warszawa), posła Zygmunta Lasockiego (Lwów), Eugeniusza Starczewskiego (Wilno) i prof. Sibigowskiego (Poznań).

Min. Skirmunt w Pradze.

Praga. PAT. Radio. Na powitanie przybywającego tu ministra Skirmunta przybyli na dworzec oprócz całego gabinetu czeskiego z drem Beneszem na czele, ambasador francuski Conget, ambasador włoski Berdonaro, reprezentant Rumunii, kolonia polska, szef sztabu generalnego Mittelhauser w otoczeniu generałów, burmistrz Pragi, uadto reprezentanci świata naukowego, politycznego i artystycznego. Prezydent ministrów Benesz przywitał nader serdecznie gościa, na którego cześć wydano śniadanie. Na dziś zapowiedziano przyjęcie u Masaryka.

Warszawa. PAT. Pisma donoszą, że minister Skirmunt ma powrócić z Pragi we środę przyszłego tygodnia.

O polsko-francuski traktat handlowy.

Warszawa. PAT. „Gazeta Poranna" donosi, że dzisiaj przedpołudniem prowadzono dalsze rokowania w sprawie traktatu handlowego między Polską a Francyą. W pertraktacyach biorą udział delegaci ministerstwa zagranicznego, skarbu i komunikacyi.

List z Paryża.

Po wyjeździe Brianda. — Problemy Konferencyi waszyngtońskiej. — Anglia a Konferencya. — Rozbrojenie a konkurencya gospodarcza państw. Brak wzajemnego zaufania. — Obawa rewanżu niemieckiego. —

, , , 31 października.

Centrum polityki francuskiej przeniosło się z onegdajszym wyjazdem Brianda do Waszyngtonu. Przez cały dotychczasowy okres sesyi parlamentarnej — jak to słusznie przewidywaliśmy — stały sprawy zagraniczne na pierwszym planie żywych dyskusyi i gwałtownych ataków prawicy i ultraprawicy. Zwycięstwo Brianda, oczekiwane z całą pewnością, które znalazło wyraz w votum zaufania ogromnej większości Izby posłów dla premiera i ministra spraw zagranicznych w jednej osobie, nie stanowi jednak przejścia ogólnego zainteresowania do drugiej grupy spraw — do spraw wewnętrznych i finansowych, chociaż one to obecnie będą w dyskusyach, toczonych w pałacu Burbońskim i w Luksenburgu, dominowały. Votum zaufania jest tylko łącznikiem między Paryżem a Waszyngtonem; przedstawia moralne wzmocnienie pozycyi Brianda, poparcie stanowiska, które tenże na konferencyi w sprawie rozbrojenia zajmie. Jakie to będzie stanowisko, jak zostanie ono przyjętem przez konferencyę, do jakich rezultatów ta doprowadzi — oto kwestye dnia, a może nawet kwestye szeregu najbliższych miesięcy.

Francya wysłała na konferencyę tęgie głowy i znane nazwiska. Wprawdzie Briand, szef jej delegacyi, tylko w kilku, najwyżej kilkunastu posiedzeniach weźmie udział, ale ufa on, że braku jego się później nie odczuje, gdyż w czasie jego pobytu zdoła się ustalić linie wytyczne dla spraw zasadniczych. A w żadnej z nich Briand nie chce zostać na uboczu, co też wczoraj w wywiadzie udzielonym „Information" zaakcentował: „tak kwestye Pacyfiku, gdzie Francya stara się troskliwie zarządzać swymi interesami, które są bardzo znaczne, jak i kwestye rozbrojenia, które są niemniejszego znaczenia, a w których to sprawach zajmujemy pozycyę silną i bez zarzutu i w których delegacya francuska będzie dobrze zoryentowaną.." Długie to zdanie wyczerpuje porządek dzienny konferencyi waszyngtońskiej. Dominować będzie tam kwestya Oceanu Spokojnego, który wbrew swej nazwie lada chwila może się stać widownią straszliwej burzy — Briand zapewnia, że będzie tu czuwał nad interesami Francyi — a uzupełnienie programu stanowi rozbrojenie na lądzie, co do którego stanowisko Francyi może mieć znaczenie decydujące.

Opinia angielska akcentuje, że konferencya odbywa się pod naciskiem naglących konieczności i bliskich niebezpieczeństw. Ich istnienie stwierdza jej pożytek i rokuje nadzieję jej powiedzenia się. Szantung, Sachalin, Syberya, Yap, imigracya japońska obok szeregu innych pozycyi drugorzędnych — oto motywy, które skłoniły Hardinga do rywalizacyi z Wilsonem na polu... idealizmu. Ameryka, która w przeciwieństwie do Francyi nie żywi żadnych sympatyj względem carskiej Rosyi, występuje z stanowczością przeciw naruszeniu jej całości na najdalszym Wschodzie. Niechaj się tworzą republiki w Europie, obojętnym jest los Rosyi zakaukazkiej, połowa Sachalinu była własnością Rosyi przedwojennej i żadną miarą nie może zmienić właściciela. Bo Sachalin posiada niezmierzone pokłady węgla, żelaza, nafty, jest Gibraltarem Wschodu i... opanować go pragnie, a nawet już opanowała Japonia. A po wojnie w niczem nie doznała zmiany zasadnicza teza przedwojenna: zasada równowagi politycznej i gospodarczej.

Do roku 1914 broniono tej równowagi systemem prześcigających się zbrojeń i podkopujących się przymierzy. System ten uczynił wojnę światową najstraszniejszą w dziejach ludzkich; a racyonalną podstawą jego istnienia było powszechne przekonanie, że wyklucza on wogóle możliwość wszelkich zbrojnych konfliktów. Czy reglamentacya zbrojeń osiągnie ten cel? Czy też wywoła ona jedynie ten skutek, że zbrojenia w miejsce zupełnie lub względnie pewnych staną się zupełnie tajne? Oto sprawa zasadnicza, która góruje nad chwilowo aktualnym konfliktem amerykańsko-japońskim i która — wbrew nadziejom Brianda — nie będzie prawdopodobnie ustalona na pierwszych posiedzeniach, a może nawet jeszcze wogóle nie będzie ustalona. Jej zasadniczą podstawą jest rewolucya umysłowości narodów, jak i kierujących mężów stanu.

Zmiana ta równie konieczną jest w Nowym i Starym Świecie. Bez niej wszelkie środki zapobiegawcze staną się w krytycznym momencie bezsilną iluzyą. Pójść ona musi w podwójnym kierunku. Miejsce walki ekonomicznej, opartej na zdobyczach militarnych i dyplomatycznych, zająć musi wolne współzawodnictwo i wolna wymiana. Nie wolno przez te pojęcia rozumieć niemożności regulowania życia gospodarczego w obrębie państwa. Doprowadziłoby to np. do zalewu Ameryki przez robotników japońskich i chińskich, a więc do obniżenia niveau kulturalno-gospodarczego Stanów Zjednoczonych lub Australii. Ale na zewnątrz państwa zniknąć winny przywileje, oparte na dawnych lub nowych zdobyczach. Sachalin nie ma być ani przedmiotem monopolu amerykańskiego ani japońskiego, rosyjskiego lub innego, lecz winien się stać terytoryum pracy dla wszystkich narodów i wszystkich państw, których siły są tak znaczne, że potrzebną im jest ekspanzya gospodarcza, w efekcie równie jak dla nich korzystna także dla Sachalinu.

Drugi moment jest może ważniejszym od powyższego; jest on natury moralnej. Podstawą życia międzynarodowego jest obecnie wzajemny brak zaufania. Nie pomogą zbrojenia, ani ograniczenia zbrojeń, ani też trybunały rozjemcze, dopóki podstawową przesłanką wszystkich rządów będzie przekonanie, że rozwój narodu sąsiedniego zagraża rozwojowi własnego. Dopóki panować będzie obłęd, że na świecie nie ma dość miejsca dla wszystkich chcących uczciwie żyć i pracować — nie może być mowy o osiągnięciu zupełnego zbratania się narodów.

Z natury rzeczy w obu kierunkach inicyatywę dać mogą i utorować drogę narody silne i zwycięskie. Słabe i zwyciężone wstąpią, wstąpić muszą na tę samą drogę, skoro się przekonają, że prowadzi ona pewnie i bez ryzyka do ich dobra i pomyślności.

Jednak nie wzgląd na ogólne dobro był bodźcem do zwołania konferencyi waszyngtońskiej. Był nim konflikt amerykańsko-japoński. Jeszcze dotąd rządy ani z tej ani z tamtej strony oceanu nie ujęły problemu ogólnie, niejako sub specie aeternitatis. A tembardziej nie ujmują go w ten sposób oficyalna Francya. Żyje ona przepojona obawą rewanżu niemieckiego. Domaga się stanowczych gwarancyi... A „najpewniejszą gwarancyą" jest silna armia.

Dr. H. K.

—oo—

Przeciw zniesieniu ochrony lokatorów*).

Kraków, 5 listopada.

Wśród szerokich warstw ludności miejskiej wywołały żywe zaniepokojenie doniesienia prasy, wedle których jakoby Rząd zamierzał w najbliższym czasie wyjąć lokale przemysłowe i sklepy zupełnie z pod ochrony lokatorów a odnośnie do mieszkań ochronę tę na razie znacznie ograniczyć z tem, że z dniem 30 czerwca 1922 miałaby ona także co do mieszkań przestać obowiązywać. Czy przez uchylenie ochrony lokatorów w tych doniesieniach rozumieć należy tylko uchylenie ograniczeń co do wysokości czynszów czy także, co do przyczyn wypowiadania najmów — na razie niewiadomo. — Celem tych zarządzeń zaś ma być w pierwszym rzędzie umożliwienie właścicielom realności uiszczenia daniny majątkowej.

Na uzasadnienie swych żądań zniesienia obowiązującej dotąd ochrony lokatorów powołują się sfery interesowane na różnego rodzaju argumenty. Będąc osobiście zdania, że uchylenie lub ograniczenie ochrony lokatorów jest w obecnej porze nieodpowiedniem, pragnę rozprawić się w krótkości z najważniejszymi z tych argumentów.

1) Oto pierwszy z nich: „ochrona lokatorów jest zarządzeniem wyjątkowem wywołanem wojną; skoro wojna się skończyła, winna być zniesiona".

Wojna wprawdzie się skończyła ale nie wszystkie skutki wywołane wojną ustały równocześnie z jej zakończeniem. Nie ustał zwłaszcza brak mieszkań, który właśnie spowodował wydanie ustawy o ochronie lokatorów. Trzeba więc najpierw usunąć anormalne stosunki mieszkaniowe a wtedy dopiero przyjdzie czas na zniesienie ochrony lokatorów.

2) Argument drugi: „właściciel realności mógł przed wojną żyć z dochodu swej realności, obecnie dochód ten wystarcza zaledwie na „pudełko papierosów miesięcznie".

A czy którykolwiek inny właściciel kapitału, który przed wojną przynosił mu dochód wystarczający na utrzymanie, potrafi dziś wyżyć z tego dochodu? Czy właściciel książeczki wkładkowej lub papierów wartościowych o wartości przedwojennej np. 100000 koron może dziś żyć z odsetek względnie z dywidend? Czemu właściciele tych ostatnich kapitałów nie mają mieć również prawa żądać, by przynosiły im one dochody równające się wartości ich dochodów przedwojennych?

Nauka gospodarstwa społecznego poucza, że kapitał sam dochodu dać nie może. Aby mógł przynieść dochód, musi przyłączyć się do niego czynnik drugi tj. praca. Praca jest tym czynnikiem twórczym, który stwarza przyrost wartości, jakim jest dochód. — Właściciel kapitału albo pracuje sam albo użycza go drugiemu, który, pracując, stwarza dochód. Właściciel kapitału, który za jego pożyczenie drugiemu pobiera wynagrodzenie, czerpie dochód z cudzej pracy. Ustawodastwo nasze, oparte na instytucyi własności prywatnej zezwala na to czerpanie dochodu z cudzej pracy; chroniąc jednak pracującego od wyzysku baczy na to, aby dochód ten nie przekraczał pewnej godziwej granicy. — Wysokość tego dochodu stoi zawsze w stosunku prostym do stopnia zużycia kapitału i ryzyka jego utraty a w stosunku odwrotnym do pewności lokaty. Majątek nieruchomy wynajmowany za czynszem daje pewność największą, stopień zużycia i ryzyko utraty są minimalne. Już z tych przyczyn dochód osiągany przez właściciela realności z czynszu musi być mniejszy od dochodu uzyskiwanego przez innych właścicieli kapitału.

Powtóre dzisiejsze wielkie zarobki i dochody są pozorne, wywołane postępującą wciąż dewaluacyą naszej waluty. Wynika stąd, że aby je osiągnąć trzeba majątek zamienić na tę walutę tzn. nim obracać i go spieniężać względnie można też osiągać wysokie dochody przez pożyczanie pieniędzy na wysoki procent dzienny — co dziś często się praktykuje — gdyż tu wielki dochód ma tylko zrównoważyć stratę ponoszoną przez dewaluacyę gotówki. Kto zaś majątku swego nie sprzedaje — a więc właściciel domu, kupiec, któryby towar magazynował a nie sprzedawał go, posiadacz akcyi, których nie pozbywa — ten nie ma wprawdzie dochodu, ale za to ratuje majątek swój przed dewaluacyą i korzysta z wzrostu jego wartości obiegowej, który — to wzrost wartości pokrywa mu wielokrotnie brakujące dochody. Jeżeli przeto właściciel domu chce mieć dochody, a sam nie pracując nie osiąga ich z pracy, to musi dom swój sprzedać i uzyskaną gotówką obracać; wtedy będzie miał wprawdzie dochód ale ponosić też będzie ryzyko dewaluacyi. — Chcieć równocześnie uchronić majątek swój przed dewaluacyą, korzystać w całej pełni ze wzrostu wartości obiegowej tegoż a przytem czerpać z niego dochody odpowiednie do tej wciąż rosnącej wartości — to byłoby za wiele, to byłoby niesprawiedliwem uprzywilejowaniem majątku nieruchomego przed innemi postaciami majątku społecznego.

3) Argument trzeci: „Ochrona lokatorów tamuje ruch budowlany i jest przez to przyczyną braku mieszkań".

Nic błędniejszego. Ustawa o ochronie lokatorów do nowych domów wogóle się nie odnosi, wolno w nich ustanawiać czynsze w dowolnej wysokości i wypowiadać najmy bez ograniczeń; ma to być właśnie zachętą do budowania nowych. — Wręcz przeciwnie zachodzi obawa, że w razie zniesienia ochrony lokatorów odnośnie do domów starych ruch budowlany zamrze zupełnie, gdyż odpadnie ten bodziec, ta premia, którą dotąd do pewnego stopnia do stawiania domów zachęcała. Nikt nie będzie budował nowego domu, jeżeli ze starego potrafi równe osiągnąć dochody, zwłaszcza, iż przy obecnej drożyźnie materyałów budowlanych i robocizny można zawsze taniej nabyć dom stary niż wystawić taki sam dom nowy.

4) Argument czwarty: „Właściciele domów wobec szczupłości swych dochodów nie będą w stanie uiścić daniny majątkowej, należy więc umożliwić im to przez zniesienie ograniczeń co do wysokości czynszów".

Argument ten mija się z celem daniny majątkowej, jest niemoralny i w skutkach swych zgubny. Danina majątkowa nie jest przecież podatkiem dochodowym, nie ma obciążyć dochodu lecz — jak sama jej nazwa wskazuje — ma uszczuplić samą substancyę majątku, wyrażoną w markach. Dlaczego ta troska o właścicieli domów, skoro Rząd nie pyta wcale, skąd inni posiadacze majątków daninę zapłacą?

Powtóre wspomniana koncesya dla właścicieli domów legalizuje niejako z góry przerzucanie daniny majątkowej na warstwy ekonomicznie słabsze, co jest niemoralne i wskutkach swych zgubne. Daninę winien ponieść ten, kto posiada majątek nią obciążony. W razie uczynienia jednego wyłomu w tej zasadzie nie da się uniknąć dalszego prezrzucania daniny, nie da się zapobiedz temu, że kupiec i przemysłowiec będą się starali

*) Artykuł niniejszy zamieszczamy jako dyskusyjny. Chętnie użyczymy miejsca do dalszej dyskusyi w tej tak bardzo ważnej sprawie. Po zamknięciu dyskusyi wracamy do sprawy tej, której wyraz daliśmy już w artykule naszym z dnia 30. z. m., num. 282 „Now. Dz.".

odbić ją sobie na cenie towaru a rolnik na cenie swego produktu. W rezultacie doprowadzi to do powszechnej zwyżki cen wszystkich artykułów i koszta daniny zapłacą szerokie koła konsumentów, a Państwo będzie musiało podnieść znów pobory swych pracowników i wydać na nie wszystko, co w drodze daniny otrzymało.

I to ma nastąpić w czasie, kiedy nareszcie udało się powstrzymać spadek naszej waluty, kiedy spodziewać się należy powszechnego potanienia cen i stopniowego uzdrowienia naszego życia gospodarczego. W takiej chwili ma jedna klasa społeczna otrzymać plein pouvoir do powolnego podwyższania ceny „artykułu“ przez siebie zmonopolizowanego tj. lokali i mieszkań? Jeżeli w czasie najgwałtowniejszego spadku marki polskiej i orgii drożyzny nie uznano za stosowne i potrzebne uchylić ochrony lokatorów, to dziś, gdy fala drożyzny już się przełamała, a z drugiej strony stosunki mieszkaniowe jeszcze żadnej poprawie nie uległy, jest chwila do tego jak najmniej odpowiednia.

Dr. Zygmunt Aronsohn.

—o-o—

Przegląd prasy zagranicznej.

(Poincare o niemieckiej idei odwetowej.— Bolszewizm. — Liga narodów a Francya).

W „Revuex des deux Mondes“ z 15. X., znanym i bardzo poważnym dwutygodniku francuskim pisze b. prezydent Rzeczypospolitej p. Raymond Poincare:

„To, co się dzieje obecnie w Niemczech nie jest właściwie dla bacznego obserwatora niczem innem, jak tylko powtórnem wydaniem tych wypadków, które poprzedziły i przygotowały wojnę z roku 1813. Generał Ludendorf i jego przyjaciele powołują się sami na „wielkie lekcye z napoleońskiej przeszłości“. Coprawda, brak państwu Fichtego, który byłby zdolny w mowach do narodu niemieckiego wzniecić entuzyazm dla wojny przeciw narodowemu wrogowi. Niemniej tajne stowarzyszenia, które rozwijają się za kulisami oficyalnej polityki na wzór dawnego „Tugendbundu“, wykłady uniwersyteckie, przesiąknięte nawskróś wpływami Humboldta, Schlegla i Scheiermachera, patryotyczne pieśni, które przypominają utwory Arndta, Körnera i Rückerta, wszystkie te manifestacye odwetowej idei znajdują wyraz w dawnych formach z przed 100 lat. Kiedy Francuzi zostali wypędzeni z Pillau, które im zostało wydane z innemi miastami, kiedy Fryderyk Wilhelm podpisywał z carem 28 lutego 1813 traktat kaliski, przez który Prusy miały zostać odbudowane w granicach z roku 1806, kiedy Bülow otworzył Rosyanom przejście przez Odrę, kiedy 17 marca zostało wydane rozporządzenie organizujące „Landwerę“, kiedy w swej osławionej odezwie do ludu — „Brandenburczycy, Prusacy, Ślązacy, Pomorzanie, Litwini!“ — Fryderyk Wilhelm starał się porwać za sobą Prusy do boju a Witgenstein wzywał ludność niemiecką do czynnej walki o wolność było to wszystko tylko ostateczne ukoronowaniem podziemnej pracy, która trwała już od wielu lat. Niemcy miały wiele słusznych skarg przeciw napoleońskiemu imperyalizmowi; dzisiaj ponoszą słuszną karę za swój własny imperyalimz; lecz zamiast uznać swe winy uważają dzisiejsze Niemcy za słuszniejsze oskarżać nas samych i sądzą, że dokładne przekalkulowanie propagandy z czasów napoleońskich przyniesie im podobne jak wówczas rezultaty. Czy pozostaniemy bez końca pasywnymi świadkami obecnej długoterminowej mobilizacyi niemieckiej? Czyż mamy czekać aż Niemcy się wzmocnią a staną się silne, by dopiero wtenczas żądać rozbrojenia i ścisłego wykonania traktatu, który podpisały?

* * *

We „Frankfurter Zeitung“ z dnia 30 października czytamy w liście z Moskwy ciekawe uwagi o stanie obecnym Rosyi.

Każdy przybysz, który tu przyjeżdża, musi najpierw po zetknięciu się z rzeczywistością skorygować swe pojęcia i poglądy o bolszewiźmie. Europa nie zdaje sobie sprawy z obecnych stosunków rosyjskich. Albo się jest pesymistycznym i wyobraża się sobie regime rosyjskie jako krwiożercze rządy kilku Dymitrów Samozwańców, którzy, zdobywszy przypadkowo władzę, utrzymują się przy niej sztucznie perfas et nefas, albo też przepowiada się natychmiastowy upadek rządów komunistycznych, które ustąpią miejsca ustrojowi demokratycznemu, jeżeli już nie Romanowom. Tak jeden jak i drugi sąd jest z gruntu fałszywy. Nie dlatego, jakoby przewrót w Rosyi był zupełnie wykluczony. Któż ośmieliłby się dać twierdzącą lub przeczącą odpowiedź na pytanie, czy istnieje tajna organizacya, która gotuje się do zajęcia Kremlu w drodze rewolucyjnego przewrotu? Z pewnością dają się nawet zauważyć u ludności wyraźne tendencye polityczne, które zmierzają ku ukonstytuowaniu demokratycznego państwa, a które przygłuszają słaby kierunek monarchistyczny. Dziś jest jeszcze bardzo trudno ocenić wewnętrzną siłę żywotną tych dążności i przewidzieć ich praktyczne rezultaty. Dlatego jedynie słusznem w obecnych warunkach byłoby uznanie dzisiejszej Rosyi jako faktu, z którym się należy liczyć.

Dyplomacya uznaje zasadę, że nie należy się mieszać do wewnętrznych stosunków innych ludów. Nie należy się w Rosyi dać zasugerować przez alternatywę: komunizm albo indywidualizm przedewszystkiem dlatego, że mieszalibyśmy się wtedy oczywiście do najbardziej wewnętrznych spraw rosyjskich, a po drugie, co znacznie ważniejsze, ponieważ przez to zasłonilibyśmy sobie oczy zasłoną z góry powziętych sądów.

Należy spojrzeć prawdzie w oczy. Niema potrzeby upiększać stan faktyczny, albo przedstawiać go w gorszem świetle niż jest w rzeczywistości. Kto przyjeżdża tu po to, by zebrać materyały przeciw komunistycznej propagandzie, ten wróci rozczarowany do domu nie dopiąwszy swego celu. Kontrowersya co do możności zupełnego przeprowadzenia komunizmu w życiu społecznem nie została jeszcze załatwiona przez rosyjski eksperyment. Kto z drugiej strony przyjeżdża tu po to, by zebrać dowody na powodzenie komunizmu, ten również nie zadowoli swych wymogów.

Rosya jest krajem odbudowującym się obecnie podobnie, jak północna Francya, oczywiście w znaczniejszych rozmiarach i na większą skalę. Wojna i wewnętrzny zamęt stworzyły wspólnie chaos, w którym rzeczywiście zdaje się dyktatura stanowić jedyną pewną platformę (das einzig feste Gerust).“

Tyle korespondent „Frankfurter Zeitung“. Nie wiadomo tylko, ile w spostrzeżeniach tych jest objektywizmu, a ile celowego przygotowania opinii niemieckiej na konieczność sojuszu rosyjsko-niemieckiego.

* * *

Poseł Barthelemy, profesor prawa uniwersytetu paryskiego zastanawia się w „Revue Politique et Parlementaire“ nad znaczeniem i rolą Ligi narodów. „Niedawno jeszcze marzono, że Liga narodów będzie areopagiem sprawiedliwości pozbawionym złośliwości i małostkowości nacyonalistycznej i oddychającym najwyższą atmosferą umysłową, pełną pokoju i poczucia prawa. Że będzie najwyższem wcieleniem nowego prawa międzynarodowego, instytucyą bardziej prawna niż polityczną, że usunie mężów stanu i zaślepionych dyplomatów starej daty. Jeżeli wierzyć p. Brantingowi, którego głośna mowa w sali Reformacyi odbiła donośnym echem na całym świecie, istnieje przecież poważna różnica pomiędzy tym ideałem a rzeczywistością. Przedstawiciel Szwecyi scharakteryzował Radę Ligi jako instrument w ręku wielkich mocarstw a w szczególności jako ekran poza którym daje się odczuć wyraźnie działanie Anglii.

Pierwszą i najważniejszą usługą, jakiej świat oczekuje od Ligi narodów jest ostateczna pacyfikacya świata. Największą przeszkodą na drodze do pokoju są szalone zbrojenia wszystkich narodów świata. A więc trzeba przeprowadzić rozbrojenie? Tak, lecz pod warunkiem, że wszystkie narody rozbroją się równocześnie. Otóż nie wszystkie są reprezentowane w Lidze narodów w szczególności Niemcy i Stany Zjednoczone. Gdyby więc Liga narodów nałożyła na swoich członków obowiązek rozbrojenia, oddałaby ich ze związanemi rękoma i nogami w ręce narodów nie należących do Ligi, któreby zatrzymały broń w swem ręku. Toteż państwa jeszcze długo będą musiały dźwigać jarzmo zbrojeń na swej szyi. Najbliższa konferencya waszyngtońska będzie się zajmowała rozbrojeniem tylko na morzu.

Pomiędzy innemi rozczarowaniami, które nam przynosi Liga narodów należy podkreślić z ubolewaniem, że wyznaczono w niej Francyi rolę bardzo poślednią. Charakterystycznym symptomem były wybory biura Zgromadzenia. Fakt, że p. Bourgeois, reprezentujący tak olbrzymie kwalifikacye osobiste, przedstawiający nasze państwo i naród nie otrzymał więcej jak 20 głosów, jest alarmującym wprost objawem moralnej izolacyi Francyi“.

Przegląd prasy żydowskiej.

Kraków, 6 listopada.

(Istinno-polski korpus oficerski. — Poseł Liebermann w roli obrońcy praw mniejszości. — Od 7 miesięcy wakuje mandat żydowski. — Wschodnia Małopolska nie jest osadą dzikich. — Echa dyskusyi w sprawie wydalenia Sawinkowa i tow.).

(I.) Nareszcie tedy będziemy mieli w armii polskiej narodowy korpus oficerski, istinno-polski. Tak przynajmniej orzekła sejmowa komisya wojskowa na wniosek posła Anusza. Pisze o tem pos. Hirschhorn w „Momencie“, nrze 247.

„Uchwała komisyi (scil. wojskowej) jest oczywistym zamachem na konstytucyę, która wyraźnie powiada, że wszystkie urzędy czy to wojskowe czy też cywilne są dostępne dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy wyznania i narodowości. Na wypadek gdyby ustawa taka weszła w życie, byłoby to dla obecnych sterników nawy państwowej niesłychaną kompromitacyą. Nawet rząd carski nie stał na stanowisku, że armia jego musi być narodowo-rosyjską, toteż i Polacy mogli osiągnąć stopień oficerski. W stosunku do Żydów panował tam jedynie przesąd religijny, który oczywiście nie może być naśladowany w wolnem, demokratycznem państwie“.

Kompromitująca jednak uchwała komisyi wojskowej nie jest pozbawiona pewnego zacięcia humorystycznego, o którem warto napomknąć gwoli rozgrzeszenia... buńczucznego wnioskodawcy. Oto niewdzięczna rola rzecznika słusznej sprawy mniejszości narodowych przypadła na komisyi ni stąd ni zowąd posłowi... Liebermannowi, którego wystąpienie, zgodnie z ideologią P. P. S., było aż nadto anemicznie blade. Stało się to zaś za sprawą... naszych przezacnych polityków z pod sztandaru „Szlome Emune“, którzy dotąd jeszcze nie zdecydowali się, kogoby uczynić posłem na miejsce zmarłego przed 7 miesiącami(!) członka komisyi wojskowej, błp. rabina Halperna, nie mówiąc już o tem, by reprezentacyę w komisyi sejmowej oddali innej grupie.

Pos. Hirschhorn pisze w rzeczonym artykule:

„Przy tej sposobności należałoby przypomnieć ortodoksyjnej delegacyi w Łodzi, że czas już obsadzić wakujący mandat, ze względu na to, że przy niewielkiej reprezentacyi żydowskiej ma każdy głos doniosłe znaczenie. Zmniejszanie zaś przedstawicielstwa żydowskiego przez samych Żydów doprawdy stanowi „chilul haszem“.

Może się ulękną nasi przezacni srogiego określenia ich taktyki i przyspieszą decyzyę. Z drugiej jednak strony zdaje się, że poseł Hirschhorn zbyt naiwnie wierzy w wydajność pracy przedstawicielstwa naszej ortodoksyi w Sejmie. Doświadczenie bowiem uczy czego innego...

* * *

Lwowski „Tugblatt“ polemizuje z „Kuryerem Warszawskim“ który w zarządzie wojskowym dopatruje się jedynej formy rządu we Wsch. Małopolsce.

„Małopolska wschodnia nie jest osadą dzikich, w której można rządzić tylko militarnymi środkami przemocy. Małopolska wschodnia leży w Europie środkowej..., liczy 4 miliony ludności, chcącej żyć w spokoju, pewności i normalnych stosunkach. Mieszkańcy kraju tego wiedzą już co znaczy europejska kultura, konstytucya, zabezpieczone stosunki prawne, wolność obywatelska i ludzka. Przeto mają prawo żądania czegoś więcej ponad to, czem ich chce obdarzyć łaska „Kuryera Warszawskiego“: władzą wojskową, któreby przy pomocy bagnetów i stanu wyjątkowego zabezpieczyła ład w kraju“.

A dalej:

„Chcemy wolności obywatelskiej i prawnej gwarancyi, by módz spokojnie pracować, rozwijać kraj i jego kulturę a temsamem także i naszą narodową i obywatelską kulturę... Ludność Małopolski wschodniej jest zmęczona: dość już wycierpiała od wszelkich inwazyi i wypadków wojennych. Nie tylko sami Żydzi, lecz i Ukraińcy a także Polacy pragnęliby, zdaniem naszem, nareszcie widzieć w kraju spokój i normalne stosunki.

* * *

Od „prawicy“ ku „lewicy“. Wiadomo, że sprawa Sawinkowa i towarzyszy była przedmiotem burzliwych dyskusyi w warszawskiej radzie miejskiej. Między innymi zabierali w dyskusyi głos radcy bundowscy Ehrlich i Alter. Oficyalny organ Bundu „Morgensztern“ z namaszczeniem pisze o tem wystąpieniu:

„Było to wystąpienie polityczne, jasna ocena czynów Sawinkowa i otwarty stosunek do Rosyi sowietów. Może się to komukolwiek podobać czy też nie, można na ten „bolszewizm“ pociski miotać — w każdym razie jest to jasne stanowisko polityczne, w którego obronie wystąpili przedstawiciele proletaryatu żydowskiego, nie jako Żydzi, (podkreślenie nasze — Red.), lecz jako szczerzy socyaliści bez cudzysłowu, bez monopolu na „patryotyzm“ i „narodowy honor“.

O przemówieniu zaś posła Grünbauma, wygłoszonem na temże posiedzeniu rady, pisze wspomniany organ Bundu sucho:

„Radni żydowscy przypomnieli sobie, że Sawinkow i jego kompania organizowali pogromy. Syonista Grünbaum oświadczył, iż Sawinkow i Bałachowicz zamiast walczyć z Rosyą sowietów, urządzali pogromy na Żydów, przeto bandytów tych nie może rada miejska brać w obronę. Grünbaum wskazał też, że rząd sowietów przedłożył pewne dowody zbrodniczej akcyi wydalonych“.

Prezydent ministrów Ponikowski w Krakowie.

Kraków, 6 listopada.

Wczoraj o godz. 9 rano przybył do Krakowa prezydent Ministrów Ponikowski w towarzystwie dyrektora departamentu w prezydyum rady min. dra Studzińskiego, dyr. Giełżyńskiego, dyr. dep. min. oświaty Złobickiego i sekr. Potulickiego. Gdy pociąg zajechał na peron muzyka tramwajarzy odegrała hymn państwowy. Wysiadającego z wagonu prezydenta ministrów powitali wojewoda dr. Gałecki i prezydent miasta Federowicz, poczem w salonie dworca p. wojewoda przedstawił prezydentowi ministrów licznie przybyłych reprezentantów władz cywilnych i wojskowych. Następnie w towarzystwie p. wojewody p. prezydent Ponikowski przybył samochodem do gmachu Województwa, gdzie zamieszkał.

Po złożeniu wizyt biskupowi Sapieże, prezesowi Akad. Umiej. Morawskiemu, prezydyum miasta, rektorom wyższych uczelni i naczelnikom władz cywilnych i wojskowych, oraz gen. Tronyo odwiedził prezydent ministrów w towarzystwie kuratora Owińskiego, dyr. departamentu w min. oświaty Złobickiego i sekr. Potulickiego gimnazyum w Podgórzu.

W południe udał się prezydent ministrów w towarzystwie wojewody Gałęckiego, dyrektorów departamentów, naczelnika prez. województwa Kowalikowskiego i starosty dra Bala do Wieliczki.

W Radzie miejskiej.

O godz. 6-ej wieczorem sala posiedzeń Rady m. Krakowa zapełniła się przybyłymi na powitanie prezydenta ministrów przedstawicielami władz. W pierwszych rzędach zasiedli: wojewoda dr. Gałecki, duchowieństwo, generalizacya, starosta Bal, kilku posłów, wśród których zauważyliśmy posła dra Thona, rektor Uniw. Jag. prof. Nowak z gronem profesorów, przedstawiciele sądownictwa, radcy miejscy oraz przedstawiciele świata finansowego, szkolnictwa, prasy i in.

Po godz. 6 wszedł na salę prezydent ministrów Ponikowski w towarzystwie członków prezydyum miasta. Premier zasiadł na honorowem miejscu, poczem na mównicę wstąpił prezydent Federowicz i powitał serdecznie pana premiera w murach naszego miasta. P. Federowicz zapewnił szefa rządu, że na gruncie krakowskim panuje w sprawie uregulowania finansów państwa polskiego oraz podniesienia intenzywności pracy jednomyślność bez względu na partye polityczne, jednomyślność, po której spodziewać się może najdalej idącego poparcia.

W odpowiedzi na powitanie wygłosił prezydent Ponikowski półgodzinną mowę, wysłuchaną z wielkiem napięciem i przerywaną częstymi oklaskami.

Mowa premiera Ponikowskiego.

P. premier wywodził co następuje:

„Szanowni Panowie! Zarówno wewnętrzną potrzebą, jak i nakazem obowiązku było dla mnie złożyć jedną z pierwszych wizyt w charakterze kierownika rządu, prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów, która ani przez chwilę nie przestała odgrywać roli pierwszorzędnego ośrodka intelektualnej i duchowej Polski. Pielgrzymka do świętych pamiątek Krakowa musi wywołać myśl, że tu właśnie w tych starych murach znajdowała się kolebka naszego państwa i tu przez wiele wieków biło źródło, utrzymujące to państwo przy życiu

i odświeżające jego siły w dniach grozy i nieszczęścia. Omawiając rolę t. zw.

krakowskiej szkoły historycznej,

zaznacza premier, że jeżeli w dniach niewoli można było być przeciwnikiem szkoły historycznej krakowskiej, dzisiaj w odmiennych warunkach, w szczęśliwej epoce odzyskania wielkiej, zjednoczonej, niepodległej Ojczyzny, i jako wychowawca i jako polityk, mogę śmiało powiedzieć: Wzorem Kalinki i Szujskiego patrzeć krytycznie na przeszłość i teraźniejszość, strzeżcie się niebezpiecznego dla narodu szowinizmu, który wszystko u siebie pochwala i idealizuje, a u obcych z góry potępia, ale stosujcie swój krytycyzm przedewszystkiem do swego postępowania i do swego stosunku i państwa. Bo u nas krytycyzmu nie brak, ale zawsze tylko względem innych.

Ileż się słyszy w społeczeństwie utyskiwań i narzekań na sejm, na rząd, na urzędy, na każdego człowieka czynu? Ale rzadko kto zadaje sobie pytanie: com ja uczynił, aby sejm był lepszy, aby państwo polskie było bogatsze i silniejsze? Tymczasem wszelka poprawa musi zacząć się od jednostek, z których przecież składa się społeczeństwo. Im bardziej będzie ono dbało o autorytet rządu, o dobór sejmu, o poszanowanie władz, tem lepiej będzie się działo państwu i w państwie. Jestem z natury optymistą i zawsze staram się widzieć jasne punkty, a nie przejmować się i nie przerażać ciemnemi plamami, ale niestety muszę wyznać, że z tej wysokości, na którą zbiegiem okoliczności zostałem wyniesiony, ze stanowiska kierownika rządu, wiele widzę objawów złych i niepokojących.

Pragnę tu skonstatować przedewszystkiem, jak bardzo silnie zakorzeniony jest w naszem społeczeństwie

egoizm

i to wszelkiego rodzaju, egoizm osobisty, egoizm stanowy, egoizm partyjny. Każdy wyciąga rękę do państwa i żąda: daj, zrób, pomóż! Jedna warstwa przed drugą zabiega o pomoc państwa, dowodząc, że ona właśnie jest najważniejszą częścią składową narodu. Lecz gdy trzeba płacić podatki ambicye nagle maleją i okazuje się, że pretendenci do roli dominującej warstwy w państwie wybitnie redukują swój udział w ciężarach. Takiej podwójnej miary stosować nie wolno. Kto chce pierwszeństwa w prawach i znaczeniu, niechże też przoduje w ofiarności na rzecz państwa. Polska jest demokratycznem państwem, wszyscy korzystają w równej mierze z dobrodziejstw jej ustroju, wszyscy też muszą brać odpowiedni udział w dźwiganiu ciężarów państwowych. Dlatego rząd wystąpił z

projektem daniny

i przygotowuje szereg ustaw podatkowych. Akcya sanacyjna skarbu naszego, zainicyonowana przez rząd, wydała już pewne rezultaty. Kurs marki polskiej w stosunku do innych walut podniósł się o 150 do 300%, dzięki różnym sprzyjającym okolicznościom, ale także nie bez wpływu zarządzeń skarbu; dzisiaj może być mowa już nie o niebezpieczeństwie spadku waluty, dającego się we znaki przez dwa lata, lecz raczej o obawie przed zbyt gwałtowną jej zwyżką; dziś staraniem rządu jest stabilizowanie kursu marki polskiej i stwarzanie trwałej podstawy dla stosunków produkcyi i wymiany. Chcę tu podkreślić, że program ten już jest realizowany, że znać jego efektywne wyniki, że zapowiedzi rządu nie były tylko czczą frazeologią. Obawiam się jednak i dałem już temu wyraz w dniach tych w liście do p. Marszałka Sejmu, że jeżeli projekty rządowe, być może niedoskonałe, będą z taką precyzyą i dokładnością badane, uzupełniane, poprawiane, doskonalone, jak to ma miejsce obecnie w ciałach deliberujących — obawiam się, że wiara i zapał ogólny do ratowania skarbu polskiego mogą być ostudzone. „Le mieux est l'ennemi du bien" — mówi przysłowie. Nasz Sejm powinien o tem pamiętać, aby nie wypadło tak, że w dążeniu za idealnie sprawiedliwym rozkładem daniny i podatków zrujnujemy zupełnie nasze finanse. Pamiętać też powinno o tem społeczeństwo i nie sarkać i nie wymierzać po aptekarsku, czy aby kto nie zapłacił więcej od swego sąsiada, a przyjąć pewne nierówności, wynikające z koniecznego pośpiechu i niedoskonałej oceny majątku, jak się przyjmuje los, z którym się trzeba pogodzić".

Omawiając stosunek społeczeństwa do rządu mówi w dalszym ciągu:

„Nie chciałbym Panów zajmować swemi osobistemi doświadczeniami, ale muszę powiedzieć, że choć w życiu prywatnem jestem człowiekiem skromnym, to jednak na mojem stanowisku niemal codziennie wypada mi uczyć ludzi poszanowania rządu.

Lekceważenie własnej władzy,

kiedy tak niedawno, może naumiernie, uchylano czoła przed obcą, atawistycznie przejęta swawola staroszlachecka, nie może nie budzić niepokoju. U nas kultury państwowej jeszcze brak i to jest przykre, a państwowo niebezpieczne. I jeżli to mówię do Panów, to proszę mi tego nie brać za złe, bo może braku poczucia państwowego i ofiarności dla państwa najmniej można zarzucić Krakowowi.

Teraz jednak chcę skierować swe słowa do Panów bezpośrednio. Niepokoi mnie dotychczasowy

absentoizm polityczny większości inteligencyi

od czynnego udziału w życiu państwa. Wiem, że pochodzi to z poczucia słabości liczebnej, która tak jaskrawo wystąpiła podczas poprzednich wyborów do Sejmu. Wiem także, że drugim powodem tego jest ciężki stan ekonomiczny inteligencyi, konieczność walki o byt, która wobec szalejącej drożyzny całkowicie pochłania czas i czyny pracownika umysłowego".

Wyraziwszy nadzieję, że jednak w miarę sił państwo postara się o poprawę bytu inteligencyi zawodowej, wywodzi dalej, jak następuje:

„Marazm polityczny, który w szeregach inteligencyi panuje, musi być przezwyciężony. I niechże nie tłomaczą się, że utoną w morzu warstw innych, liczniejszych i podniecanych przez interes klasowy; energia, inicyatywa i praca jednostki zawsze odgrywała wielką rolę w dziejach, a wysuwanie na pierwszy plan nie interesów klasowych, lecz dobra ogółu i troski o całość państwa, znajdzie napewno posłuch w bardzo szerokich kołach.

Talentów politycznych brak nam bardzo.

Sejm cierpi wskutek niedostatecznej liczby członków, przygotowanych do pracy parlamentarnej; czterdziestu, pięćdziesięciu ludzi zapracowuje się i nie może podołać zadaniu, gdy inni nie mogą brać czynnego udziału w pracy prawodawczej. Jeżeli istnieje w kraju niezadowolenie z Sejmu, jeżeli czynione mu są zarzuty, to należy szukać istotnych tego powodów w jego składzie jakościowym. Trzeba w następnym Sejmie wzmóc czynnik intellektu, a wtedy wzrośnie wydajność parlamentu i jego powaga.

Niemniej palącą kwestyą jest także

konieczność złagodzenia walk partyjnych,

doprowadzonych u nas do zenitu. Napięcie ich staje się szkodliwe już nietylko ze względu na spokój wewnętrzny, ale i ze względu na powagę i urok państwa na zewnątrz. Do takiego doszliśmy roznamiętnienia stronniczego, że wciągamy nawet cudzoziemców w nasze sprawy wewnętrzne, czynimy ich powiernikami, arbitrami i uczestnikami naszych sporów. Poskromienie tych animozyj partyjnych jest warunkiem naszej zdolności do dalszego zdrowego rozwoju. Mam wrażenie, że w ostatnich czasach zaczyna uświadamiać sobie tę potrzebę szeroka opinia kraju i że nawet partye zmuszone są z nią się liczyć. Niczem bowiem innem nie umiem sobie wytłomaczyć zaszczytu powołania mnie do rządu i darzenie dotychczas przez sejm poparciem, jak tem właśnie zmęczeniem walką partyjną i uznaniem konieczności przynajmniej częściowego zawieszenia broni. Pozwalam sobie z radością powiedzieć, iż istotnie w sejmie, w prasie i w społeczeństwie znać złagodzenie walk partyjnych. Nie przypisuję sobie pod tym względem żadnej zasługi, sądzę, że raczej samo istnienie rządu bezpartyjnego niezależnie od jego akcyi przyczyniło się do tego faktu.

Musimy dokładać wielkich starań, aby zła opinia, jaka o Polsce wyrobiła się zagranicą, aby przypisywanie nam cech swarliwości na wewnątrz i wanturnictwa na zewnątrz jak najprędzej ustąpiły. W trosce o to rząd składa nieustanne dowody

polityki pokojowej.

W stosunku do wszystkich sąsiadów staramy się kierować duchem zgody i umiarkowania. Ale tam, gdzie wyraźnie groziłoby nam naruszenie przyrodzonych praw, gotowi jesteśmy wystąpić z całą stanowczością. Liczymy, że nasi sprzymierzeńcy, którzy niejednokrotnie okazali nam pomoc, zrozumieją i ocenią nasze postępowanie.

Podpisanie w ostatnich czasach konwencyi z wolnem miastem Gdańskiem i rozstrzygnięcie losu G. Śląska likwiduje przeciągły okres niepewności i ustala nasze stosunki na Zachodzie. Nie możemy podważyć tego wyroku genewskiego i jedynie winniśmy dopilnować, aby rodacy nasi pozostali poza granicami Polski korzystali z gwarancyi międzynarodowych, przyznanych mniejszościom narodowym. Trzeba też pamiętać, że w naszych granicach znajduje się wielu obywateli narodowości niemieckiej i że Polska zapewni im wszystkie prawa w tych samych rozmiarach, jakie będą stosowane do Polaków po tamtej stronie kordonu.

Niezupełnie uregulowane jeszcze zostały

stosunki na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej.

Rząd nie zamierza nadal odkładać i przeciągać załatwienie dojrzałych już tam całkowicie zagadnień. Rząd liczy się z koniecznością uwzględnienia potrzeb ludności ruskiej w Małopolsce i nie powstrzyma go na tej drodze wykrycie w ostatnich czasach antypaństwowych i antyspołecznych organizacyi komunistycznych, którym niestety udzielono gościnności w czczonych murach katedry św. Jura. Zbrodnicze knowania i zamachy nie wytrącą rządu polskiego z równowagi i nie wpłyną na zmianę linii politycznej wobec spokojnej i pracowitej ludności.

Co do sprawy wileńskiej, stoimy zawsze na gruncie, że zadecydować o losie Wilna może tylko wola jego ludności, której jesteśmy najzupełniej pewni, gdyż jest to ludność polska, której jedynem marzeniem jest ostateczne i trwałe połączenie się z resztą Polski.

Nie tając przed Panami tych trudnych zagadnień, które czy to w dziedzinie skarbowej, czy w polityce zagranicznej i wewnętrznej ma państwo polskie jeszcze do rozwiązania, chciałbym na zakończenie podkreślić, że są zato sprawy, które Polska pomyślnie u siebie rozstrzygnęła.

Kiedym ujrzał dziś wspaniałe mury Wawelu, przyszło mi na myśl, jak szczęśliwi jesteśmy, mogąc w rzeczypospolitej naszej pielęgnować, uświetniać i czcić zamek królewski bez żadnej obawy o

republikański nasz ustrój.

Ustrój ten nadany Polsce wolą przedstawicielstwa narodowego i zagwarantowany konstytucyą, nie jest zwycięstwem doktryny, której możnaby przeciwstawić inną, nie jest wytworem teoretycznych rozważań z dziedziny prawa konstytucyjnego, które mogłoby zawsze podlegać zakwestyonowaniu, jest on realnym wynikiem układu sił, najlepiej odpowiadającym istotnym potrzebom państwa, zapewniającym mu spokój, ład wewnętrzny i stałość urządzeń. Ze współczuciem patrzymy na bliski nam naród, moralnie i terytoryalnie dotknięty wynikami strasznej wojny, wyczerpany i potrzebujący odpoczynku, który już dwukrotnie w ciągu tego roku narażony jest na wstrząsy i niebezpieczeństwa z powodów dynastycznych.

Myśmy byli tak szczęśliwi, że jednomyślnie nadaliśmy wskrzeszonemu państwu ustrój, który inne narody dopiero po długich walkach bratobójczych i wśród niezmierzonych cierpień osiągnąć zdołały. Absolutyzmu nie znaliśmy nigdy i błądzą ci, którzy w dyktaturze czy monarchii chcieliby widzieć wyjście z bieżących trudności. Tylko praca w zgodzie i pokoju zapewni wielkość, sławę, szczęście naszej Rzeczypospolitej".

Po wygłoszonej mowie prezydent ministrów zapoznał się z przybyłemi osobistościami.

Z Rady miejskiej udał się prezydent Ponikowski do teatru im. J. Słowackiego, gdzie przywitał dostojnego gościa dyrektor Trzciński. Publiczność zgotowała szefowi rządu serdeczną owacyę.

O godz. 8-ej udał się premier do Hotelu Saskiego, gdzie był podejmowany przez profesorów Akademii Górniczej.

Wczorajszy dzień pobytu premiera w Krakowie zakończył raut, wydany przez rektorat Uniw. Jag. w auli Wszechnicy.

KRONIKA.

Kraków, 6 listopada.

— **Otwarcie restauracyi Starego Teatru** odbyło się wczoraj w południe. W górnej, obszernej sali odnowionego przez gminę lokalu podejmowali gospodarze zaproszonych gości z przysłowiową gościnnością. Do obszernego stołu zasiedli: prezydent miasta Federowicz ze wszystkimi wiceprezydentami, posłowie, generał Osiński, rektor U. J. prof. Nowak, dyrektorzy instytucyi finansowych, kupiectwo oraz reprezentanci świata literackiego i prasy. Wśród sympatycznego nastroju wniesiono szereg toastów na pomyślność nowego przedsiębiorstwa.

Lokal urządzony kosztem 5 milionów marek przez gminę jako właścicielkę gmachu, przedstawia się jako pierwszy tego rodzaju zakład w naszem mieście.

— **Z teatru J. Słowackiego.** Dzisiaj popołudniu nastrojowe „Zaduszki", wieczorem „Dzieje salonu". Sukcesowa ta komedya wypełni naprzemian z „Salome" i „Tragedyą florencką" Wilde'a repertuar przyszłego tygodnia z wyjątkiem poniedziałku, poświęconego „Orlątku", które w tym dniu ukaże się po raz 60. W przyszłym tygodniu ze względu na przypadającą w tym miesiącu 20-letnią rocznicę śmierci krak. komedyopisarza, śp. Michała Baluckiego, wznowienie dawno nie granej a mniej znanej jego 4-aktowej komedyi pt.: „Bajki".

— **Miejski teatr Opera i Operetka.** Dziś „Boçacio" ze wspaniałym baletem. Wieczorem dana będzie arcymelodyjna „Lalka" w nowej inscenizacyi i reżyseryi. W operetce tej ujrzymy dwie niewidziane w Krakowie senzacye. Jedną będzie divertissement baletowe w układzie niezmiernie barwnym i intersującym z udziałem całego zespołu solistów baletu i corps de balet, drugą niezwykle charakterystyczny automat muzyczny, który sam przez się będzie nowością w tej operetce i stanie się niebywałą atrakcyą.

— **Z teatru „Bagatela".** „Dr. Stieglitz", komedya familijna w trzech aktach A. Friedmana z życia burżuazyi wielkomiejskiej, zapełnia codziennie do osatniego miejsca widownię teatru. Pp. Berski, Zbucki, Sznage-Andruszewsa, Skalska, Dabrowska, Solarski, Heniowski, Stodolski, tworzą pierwszorzedny koncertowy zespół, który zapewnia tej interesującej sztuce trwałe powodzenie. W niedziele popołudniu głośna senzacyjna sztuka w siedmiu odsłonach, grana po raz 21, „Kobieta, która zabiła". Wieczorem i w poniedziałek „Dr. Stieglitz".

— **Za lichwę kanapkami** w bufecie teatru im. Słowackiego skazał urząd walki z lichwą właściciela tego bufetu p. Hausera na 14 dni aresztu i grzywnę 50 tys. mp.

— **Nowa fala napadów rabunkowych.** Mimo sądów doraźnych napady rabunkowe w dalszym ciągu szaleją zwłaszcza po wsiach i przybierają zastraszające rozmiary. Bandyci poszukują zwłaszcza włościan posiadających dolary. W tych dniach dokonano znowu szeregu napadów rabunkowych we wsiach powiatu krakowskiego. M. in. ofiarą napadu bandyckiego padła rodzina Smagłów w Tłuczani górnej, której to rodzinie bandyci zrabowali 410 dolarów i 95 tys. mk. Podobnego rabunku dokonano we wsi Tarnawa, gdzie gospodarzowi Michałkowi zrabowano 470 tys. mk i 100 dolarów. Pastwą rozwydrzonych bandytów padło również osiedle Józefa Juszczyka w Bodzanowie, gdzie bandyci steroryzowawszy domowników, zrabowali większą gotówkę i całe mienie. Rabunki te ułatwia brak należycie zorganizowanej służby bezpieczeństwa po wsiach.

— **Przemycanie walut.** W tych dniach na stacyi Dankowice władze przytrzymały niejakiego Jana Płazę, który przyjechał pociągiem od strony Oświęcimia. Zachowanie się Płazy zwróciło uwagę organów policyjnych, które niebawem go aresztowały. W czasie rewizyi znaleziono u aresztowanego 1 milion marek polskich i 1500 koron austryackich w srebrze, w tem 1000 jednokoronówek i 250 dwukoronówek. W śledztwie tłómaczył się Płaza, że pieniądze te dał mu jakiś nieznajomy osobnik w Oświęcimiu, ażeby je przewiózł do Dziedzic. Pieniądze były zapakowane w opieczętowanych paczkach, a na pieczęciach widniał monogram L. S. Dalsze dochodzenia w toku.

— **Światowy kieszonkowiec.** Od dłuższego czasu w korytarzach oddziału P. K. K. P. przy ul. Wiślnej kradziono interesentom większe kwoty pieniężne. Onegdaj udało się przychwycić na gorącym uczynku 31 letniego Antoniego Grzegorskiego. Osobnik ten skradł drowi Sosnowskiemu 300 tys. mp. W śledztwie okazało się, że aresztowany kieszonkowiec jest znanym złodziejem międzynarodowym, który uprawiał swój „zawód" we Francyi, Anglii i Belgii. We Francyi karany był kilkakrotnie za liczne kradzieże. W ostatnich tygodniach „urzędował" on stale w P. K. K. P. w Krakowie, gdzie dopuścił się kilkunastu kradzieży. Pochodził on z Będzina i jest z zawodu felczerem, przedstawia się jednak jako doktor medycyny. Grzegorski jest wytwornie ubrany i robi wrażenie światowca. Włada kilkoma językami, lecz po polsku mówi słabo.

— **Pożar.** Wczoraj zawezwano straż pożarną do domu przy ul. Krowoderskiej 77. gdzie z powodu wadliwej budowy pieca zapaliła sie ścianka drewniana i podłoga. Ogień szybko ugaszono. Szkoda znaczna.

— **W zamiarze samobójczym** zażył znaczną dozę jodyny przybyły wczoraj z Warszawy p. R. Powodem rozpaczliwego kroku było bankructwo, wywołane spadkiem obcych walut. W ciężkim stanie odwieziono desperata do szpitala św. Łazarza.

— **Kradzież w tramwaju.** Wczoraj w wozie tramwajowym na linii 1-szej skradziono p. Maurycemu Finkerowi, kupcowi złotą szpilkę z perłą i brylantem wartości pół miliona mk.

— **Kradzież konia z wozem.** Ze stajni gospodarza Michała Syrka w Kobierzynie skradziono onegdaj w nocy konia z wozem wartości 280 tys. mp.

— **Z zapisków policyjnych.** Policya krakowska aresztowała wczoraj Marcina Kaszyckiego, stróża „Żeglugi Polskiej" pod zarzutem kradzieży gum samochodowych wartości 60.000 mkp.

Aresztowano Maryę Karcz, służącą, za kradzież bielizny na szkodę pracodawców. Skradziona bielizna przedstawia wartość 80.000 mp.

Anna Bobak (lat 22) skradła na szkodę p. Karola Budziaka, zamieszkałego przy ul. Królewskiej l. 45 pościel wartości 100 tys. mp. Bobakówna zbiegła.

REPERTUAR TEATRU M. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela pop.: „Zaduszki"; wieczorem: „Dzieje salonu".

TEATR MIEJSKI: OPERA I OPERETKA

Niedziela pop.: „Boccacio"; wiecz.: „Lalka".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA":

Niedziela pop.: „Kobieta, która zabiła": wieczorem: „Dr. Stieglitz".

REPERTUAR OPERETKI W NOWOŚCIACH.

Niedziela pop.: „Grigri" wiecz.: „Zuza".

Z kraju.

Brzesko. (Spis ludności.) Dzienniki donosiły, że w żyd. dzielnicach spis ludności nie przyniósł pożądanego rezultatu a wiedząc, że w Krakowie Komisarze na Kazimierzu opuścili niektóre domy, tutejszy Komitet lokalny Org. Syon. wydał odezwę do ludności żyd. w sprawie spisu. Podczas spisu okazało się, że pp. Komisarze zapomnieli odwiedzić kilkanaście mieszkań. Wtenczas udał się delegat Lok. Kom. Org. Syon. do tutejszego Starostwa i za jego interwencyą sporządzono dodatkowy spis ludności, który się odbył we środę, dnia 2 bm. (w dzień jarmarkowy). Okazało się rzeczywiście, że kilkadziesiąt osób nie zostało objętych spisem. W ten sposób wygląda uchylanie sią Żydów od spisu.

Ze świata.

Ze statystyki ludności Francyi. Wedle ostatnich danych statysycznych liczba małżeństw zawartych we Francyi w ciągu 1920 roku, wynosiła 623000, czyli była wyższą o 311000 od przeciętnej rocznej cyfry w latach przedwojennych. Dzieci żywych urodziło się w tymże roku 834000 czyli o 44000 więcej, niż w 1913 roku. Skonów natomiast było w 1920 r. 674000, czyli o 56000 mniej, niż w 1913, a o 119000 mniej, niż wykazuje przeciętna roczna z lat 1901—1910. Od 120 lat nie zapisano tak niskiej śmiertelności we Francyi.

Temi danemi statystycznemi pocieszają się Francuzi, dla których ubytek 4 i pół miliona ludzi, poległych na polach bitew w czasie od 1914 do 1918 roku jest pod względem ekonomicznym strata nader dotkliwą. Bogactwo bowiem kraju, rozwój obecny jego przemysłu rozkwit rękodzieł, wzrost olbrzymi handlu itd. nie mogą zastąpić tego ubytku sił, zdolnych do pracy.

Dział gospodarczy.

Kapitały obce w naszym przemyśle naftowym. Wiedeńska „Börse" zamieszcza na powyższy temat obszerny artykuł, z którego wyjmujemy następujące charakterystyczne cyfry, przedstawiające stosunkowy udział obcych kapitałów:

Francya	około	50	proc.
Szwajcarya	„	10	„
Anglia	„	5	„
Holandya	„	5	„
Austrya	„	8	„
Włochy	„	1	„
Węgry	„	1	„
Belgia	„	0.5	„
Polska	„	20	„

Zniżka chemikalji. W ciągu ostatnich 2 tygodni ceny chemikalji w Warszawie, spadły jak następuje:

Morfina z 450.000 na 400.000, na mieście zaś, u „prywatnych" kupców, którzy wolą prędzej wycofać gotówkę — 300.000 i 280.000 (w Niemczech 10.000 mk. niem. t. j. około 200.000 polskich za kg.)

Jod z 45.000 do 42.000 (na mieście — 30.000; opium — mocno — z 4.000 na 36.000; kodeina z 480.000 na 450.000 za kg.)

Hurtownicy, którzy kupowali te chemikalja za drogą markę niemiecką (40—45) nie chcą stracić, nadchodzące jednak nowe transporty z Niemiec i Gdańska są niecomal o dzieli tańsze.

Równocześnie nasze Ministerstwo Zdrowia podwyższa bardzo znacznie taksę aptekarską!

Notowania giełdowe.

Giełda warszawska z 5 bm. Dolary Stanów Zjedn. gotówka tranz. 2775—2800, sprzedaż 2800 kupno 2700. Franki francuskie gotówka tranz. 197·50—200·—, sprzedaż 197·5, kupno 190, (czeki) tranz. 200—202·5—201. Franki szwajcarskie (czeki) tranz. 505—515. Funty szterlingi gotówka tranz. 10750—11000, (czeki) tranz. 11000—11250—11100. Belgia (czeki) tranz. 195—190. N. Jork (czeki) tranz. 2800—2825. Marki niemieckie gotówka tranz. 12·75—13, (czeki) tranz. 12·50—13—12·75 sprzedaż 12·75, kupno 12·—. Gdańsk (czeki) tranz. 12·50—13—12·75. Korony austr. (czeki) tranz, 55, sprzedaż 55, kupne 53·50. Kopenhaga (czeki) tranz. 508. Korony czeskie (czeki) tranz. 30—28 50, sprzedaż 28·50, kupno 27·50. Lei rumuńskie (czeki) tranz. 14·90

Kursa dewiz w Zurychu 5 bm. (L.). Berlin 2·17— (4 bm. 2·32—), N. Jork 5·37 (5·37), Londyn 2115 (21·14), Medyolan 2195 (2170), Bruksela 39·40 (38·20). Praga 5·30— (5·15), Budapeszt 0·55— (0·55), Zagrzeb 1·35 (1·65—), Bukareszt 250 (2·85), **Warszawa 0·21. (0·18),** Wiedeń 0·15 (0·17), Austr. stempl. 0·12 (0·12) Paryż 39·65 (39·50). Holandya 185·75 (185·—).

„Der Jude"

Właśnie ukazał się pierwszy zeszyt szóstego rocznika miesięcznika „Der Jude", redagowanego przez Dr. Marcina Bubera Treść następująca: Marcin Buber: „Notatki kongresowe o syonistycznej polityce". Dawid Koigen: „We wirze historyi" Juliusz Vatzenstein: „Problemy żydowskiej emigracyi". Else Bodenheimer-Biram: „Sprawy wychowania artystycznego". Marcin Buber: „Za życia Rabbiego Izuaela z Kosnic". Przegląd. Haus Kohn: „Z kongresu". Zygmunt Kaznelson: „O żydowską narodowość", „O wyznaniu Jakóba Wassermana". Uwagi. Eliasz Harwicz: „Psychologia narodów". Gerhart Szolem: „Liryka kabały" Hugo Bergman: „Łaska i wolność".

„Der Jude" wychodzi nakładem „Jüdischer Verlag", Berlin N. W. 7, Dorotheenstr. 35. Można sprowadzać bezpośrednio lub przez każdą księgarnię. Abonament wynosi dla Niemiec, Austryi i Polski rocznie 60 mk, półrocznie 30 mk niem., dla Czechosłowacyi rocznie 50 kor. czeskich, półrocznie 40 kor. czesk., dla wszystkich innych krajów 80 mk rocznie, 40 mk półrocznie.

Nakładem Gal. Sp. Wydawniczej. Red. nacz.: Dr. Ign. Schwarzbart. Red. odpow.: Maks. Feldman. Nowa Drukarnia Dziennikowa, ul. Orzeszkowej 7

DODATEK TYGODNIOWY

Z. SEGAŁOWICZ.

Nienawiść.

Nienawiść na mnie ocz tysiącem patrzy;
Gdziekolwiek ziemska przytuli mnie włość,
Spogląda na mnie złość,
Z każdego szyldu, z każdego dziennika,
Zdradza ją każdy ukłon, choć najgładszy,
Złością tchnie nawet grymas ulicznika,
Nienawiść za mną ugania sie dzika.

W dzwonku tramwaju, gwizdku kolejowym,
Nienawiść do mnie kształtem bucha nowym.
Czy dziecka niewinny brzmi śpiew,
Czy głodnych porywa gniew,
Czy pyszni się nadęty pan,
Złość wiedzie swój szatański tan.

Radość ma!
Nadzieja młodzieńczych mych lat,
Czy blask twój otuchą drga,
Gdy złości zatruwa ją jad?
Wśród serca drżeń,
To czarny dzień,
I czarna noc,
Gdy gaśnie moc...

Nienawiść patrzy na mnie ócz tysiącem,
Z czołem schylonem, choć z sercem gorącem,
Ja nędzy syn
Idę śród drwin,
Od wsi do miast
Wśród mgły bez gwiazd
W zimie i w lecie...
Sam na świecie!

Wolny przekład z żyd. **S. Hirszhorna.**

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Ogólno-światowy zjazd akademicki.

Od kilku dni obraduje w Montpellier z zaszczytnie znanem ze swego starago uniwersytetu mieście komitet wykonawczy międzynarodowej konferencyi młodzieży akademickiej.

Młodzież żydowska—a w szczególności jej odłam syoński zorganizowany od niedawna w światowy związek z siedzibą w Hadze — ma wszystkie przyczyny bo temu, by z baczną uwagą śledzić rozwój pierwszego zaczątku międzynarodowej organizacyi młodzieży uniwersyteckiej, która głosi hasło kulturalnej i politycznej współpracy kolegów wszystkich państw, narodów i wyznań w imię wspólnych ideałów i dążności.

Jakkolwiek narazie nie wchodzimy w skład akademickiej międzynarodówki pozbawieni państwowej odskoczni na teren związku państwowo zorganizowanych grup młodzieży, to przecież zgodnie z uchwałą kongresu praskiego w niedalekiej już chwili powstania uniwersytetu jerozolimskiego otworzą się przed nami wrota Konfederacyi i wyłącznie od naszej decyzyi będzie zależało, czy wejdziemy w jej skład, zajmując w niej stanowisko, odpowiadające naszej woli w umysłowem i społecznem życiu młodzieży światowej.

Jeżeli wnioskować na podstawie dotychczasowego dorobku pracy Konfederacyi, decyzya nasza nie będzie łatwą, ani prostą. Niestety organizacya ta schodzi coraz wyraźniej na błędne ścieżki marnej i niskiej roboty politycznej. Dotychczasowa działalność Konfederacyi nie jest niczem innem jak nieudolną parodyą wielkich przedsięwzięć dyplomatycznych doby powojennej. Zamiast iść samodzielnie naprzód i z dumą rozwinąć sztandar młodzieńczego idealizmu zadawalają się leaderzy reprezentowanej w Konfederacyi młodzieży rolę aktorów reprodukujących w swym mikrokosmosie wiernie to co widzą w starszem powojennem pokoleniu. Brak twórczej myśli, brak twórczego uczucia. Toteż młodzież żydowska dumna ze swych świetlanych tradycyi ideowych zastanowi się dobrze nim wstąpi w mroźne podwoje konfederacyjne.

Z RUCHU FIZYCZNEGO MŁODZIEŻY.

S. BILLIG.

O własny dach.

„Dajcie nam fundusze, a my Wam damy zdrowe pokolejnie!“

„Obie instytucye żydowskie, pracujące od szeregu lat w porozumieniu i programowo na tutejszym gruncie nad zdrowiem młodych pokoleń, przechodzą obecnie z nowym rokiem administracyjnym w okres przełomowy.

To, o czem kierownicy tych instytucyi marzyli, i do czego dążyli wszelkiemi siłami i nakładem nie małej energii, zaczyna sie zwolna ale pewnie zamieniać w rzeczywistość.

Żyd. Towarzystwo Gimnastyczne weszło już w posiadanie własnego placu budowlanego za dużą stosunkowo sumę i w przyszłym roku rzuci wszystkie środki i siły na budowę własnego gmachu.

Ż. K. „Makkabi“ również dzięki dotychczasowej energii doszła do tego stopnia rozwoju, że w roku przyszłym zrealizować musi dawno pielęgnowany plan własnego, obszernego placu sportowego.

W tych warunkach, w jakich obecnie instytucye te pracują, rozwój prawidłowy jest niemożliwy. Mała i nieodpowiadająca wymogom hygieny sala w gmachu kahalnym od kilku lat już nie może pomieścić ciągle napływającej fali ćwiczących, a plac sportowy, obecnie dzierżawiony, nie daje możności rozwoju tym wszystkim gałęziom sportu, bez których nie da się pomyśleć wszechstronne szkolenie zdrowotności młodych organizmów.

Analogia rozwojowa i wspólna konieczność zmusza instytucye do wzmożonej współpracy i zjednoczonego apelu do społeczeństwa: dajcie na fundusze, a my Wam damy zdrowe pokolenie!

Żądanie nasze nie jest frazesem.

Rewie gimnastyczne i doroczne popisy z jednej strony a mecze i mityngi z drugiej dają nam szczegółowy obraz, jak z roku na rok, z miesiąca na miesiąc organizmy naszych wychowanków nabierają na siłach, harcie, i sprężystości. Ale statystyka uczy nas jeszcze jednej rzeczy: oto duży procent naszych członków powiększa kadrę wybitnych pracowników społecznych. nietylko zdrowie i sprężystość dajemy młodym organizmom, ale i dusze formujemy, dusze i intellekty.

Nie miejsce i pora po temu wykazywać, że sama zdrowotność organizmu, główny nasz cel, jest już podłożem pod zdrową pracę mózgową, wskazywaliśmy już na to niejednokrotnie — ale nie ograniczamy się do tej spracy. Pośrednio czy bezpośrednio, ale celowo wpajamy w dusze naszych wychowanków: obwiązkowość, zmysł przynależności narodowej, miłość i szacunek dla kulturalnych dorobków, odwagę w niebezpieczeństwach, pomysłowość, odporność i hart — te wszystkie atrybuty, które formują z naszych wychowanków młodych zdrowych ludzi, obywateli i ofiarnych Żydów.

Nie wolno społeczeństwu zapomnieć o tych instytucyach w chwili obecnej - tylko wielkie fundusze mogą dopomódz urzeczywistnienia tych celów. Musza się znaleźć!

Własny gmach musi stanąć, własny plac sportowy jest nam niezbędny.

Wiadomości artystyczne i literackie.

Teatr Sary Bernard wystawia najnowszą sztukę Maurycego Rostanda, syna autora „Orlątka“ — „La gloire“ ze Sarą Bernard w roli głównej. Młodszy Rostand stał się w ostatnich czasach modnym w paryskim świecie literackim, a jego ostatni utwór fantastyczny „Le Pilori“ stał się atrakcyą Paryża.

Gerhard Hauptman we Wiedniu. Najwybitniejszy współczesny dramaturg niemiecki Gerhard Hauptman został przez uniwersytet wiedeński zaproszony do Wiednia, gdzie wygłosi w auli uniwersyteckiej odczyt. Autor przeczyta również kilka najnowszych własnych utworów.

Nowa książka Romain Rollanda. Autor „Jana Krzysztofa“ wydał ostatnio „Pierre et Luce“ utwór, mający za tło wojnę niemiecko-francuską.

Nietsche i Strindberg. W Monachium wyszła niedawno interesująca rozprawa Karola Streckera, która stara się przeprowadzić paralelę między dwiema najwybitniejszemi jednostkami XIX. w. Nietschem i Strindbergem.

Ostatni dramat niedawno zmarłego poety Tadeusza Rittnera „Die Feinde der Reichen“ ukazał się niedawno nakładem wiedeńskiego i lipskiego „Donauverlag“.

Pierre Lotti sławny pisarz francuski, który przepędza życie samotnie w Rochefourt, w starym domu, ktory przypomina mu podróże na Wschód, zachorował ciężko mając lat 71. Jak donoszą, postanowił nie pisać już więcej, lecz spodziewają się, że po powrocie do zdro-

DAWID SZYMONOWICZ.

Ben-Arci.

(Z zapisku wędrowca) Szótsy zmysł.

Ciąg dalszy*).

— Tak. On nazywa się Ben-arci (syn mego kraju). Jest Hebrajczykiem z ziemi Hebrajczyków i ma hebrajskie imię. Powietrzem swego kraju on oddycha i ziemię swego kraju on uprawia.... swego kraju... swego kraju...

Słowa wyrywają się z jego ust pojedyńczo, urywane; twarz, blada od febry, która wysysa jego soki żywotne, rozpala się; w niebieskich oczach goreje jakaś dziwna jasność, daleka—daleka, jakby we śnie widział, co widzi i mówił, co mówi. W kawiarni arbskiej, w której siedzimy, to znaczy — w ogródku, otoczonym płotem i przykrytym płachtą, jest zgiełk i hałas. Na małych krzesełkach, przy niskich stoliczkach, siedzą Arabowie, Turcy, murzyni, piją kawę i palą, chlupią i krzyczą, żartują i grają w kostki. Gramofon śpiewa melodye wschodnie, zarazem smutne i wesołe, monotonne i pociągające. Noc, cudowna noc syryjska, wysadzona gwiazdami i wonna od zapachów, pochłania wszystkie głsy i echa, łagodzi je, sama zaś zostaje cicha i spokojna, tajemnicza i ciemna. Cwilami przycicha hałas w ogródku, goście na chwilę uspakajają się, jakby noc ich oczarowała, i wsłuchiwują się w dal. Słychać turkot wozu, jadącego po dalekiej szosie i melodya słodka i smutna, pełna tęsknoty i zapału, przylatuje na skrzydłach nocy — i urywa się. Zapanowuje zupełna cisza, tylko woda bełkocze we flaszkach od „nargilch“ i rozrżarzone węgle szepczą w małych miseczkach cynowych. Wówczas milczy i mój towarzysz, utkwiwszy błyszczące swe oczy w noc, jakby czerpał z jej ukrytych skarbów strumienie blasku do swych oczu i widzenia świetlne do swego serca. Lecz nagle, jakby na dany znak, wzmawia się z większą jeszcze siłą; przesuwa się krzesełka z hałasem, jakby ci co siedzą na nich otrząsnęli z nich czary nocy; śmiech i krzyki powstają na nowo, a całym tym zgiełkiem dyryguje młody murzyn, wydobywający z fujarki, własnej roboty, dzikie i przeraźliwe piski. Wówczas i Ber-arci otrząsa się jakby ze snu, spogląda na mnie z dziwnym uśmiechem, jakby sobie przypomniał stare dzieje i nagle znów zapala się i znowu jego burzliwy szept gra na strunach mego serca; wydaje mi się, że jak blask jego oczu, tak i szept jego tryska ze źródeł dalekich, dalekich...

— Tak. Nazywam sie obecnie Ben-arci. Mam kraj, mam ojczyznę. Odkąd żyję, brakował mi szósty zmysł, zmysł ojczyzny, a tu go znalazłem, w mojem kraju, w Erec-Israel, i teraz nie zabiorą mi go wszyscy królowie wschodu i zachodu. Czuję tu, czego nigdy nie czułem: ojczyznę. Mam ziemię pod nogami, swoją ziemię... Mam sny w sercu, swoje sny... A jak przyjdzie rzeczywistość i będzie ze mnie drwiła tysiąc razy na dzień — śmieję się z niej! Bo prawdziwą rzeczywistością jest ta, co ją mam w sercu...

Uważam, aby go nie zrazić, i wspominam o różnych przeszkodach, które zagradzają drogę pionierom, ale on nawet słyszeć nie chce. Co? Przeszkody? A czyż istnieje praca twórcza, jakaby ona nie była, bez przeszkód? A tu przecież cały naród musi sam siebie na nowo stworzyć, naród, który na swej strasznej tułaczce zgubił najkonieczniejszy zmysł, zmysł ojczyzny, ten zmysł, którego treścią jest głęboka i tajemnicza miłość do życia i do tego, co daje życie, do rozkwitu i światła! Ten zmysł woli do istnienia. Czy pantera nie tęskni do śmierci za swą pustynią, jeżeli ją przypadek pozbawił ojczyzny? Czy palma swobodnie na zimnej północy? Czy człowiek jest inny jak drzewo lub kwiat?

Noc patrzy i słucha, ciemna i miękka jak czarny aksamit. Jak małe lampki złote iskrzą się i drgają gwiazdy na czarnoniebieskiem sklepieniu

*) p. „Now. Dzien.“ Nr. 283

wia zmieni pierwotny zamiar. Ostatni jego utwór. to „Supremes Visions d' Orient", który napisał przy współpracownictwie swego syna.

Najmłodszy „król ekranu". Najmłodszym amerykańskim „królem ekranu" jest 6-letni Jackie Coogan, partner słynnego Charlie Chaplin'a w ostatniej tegoż kreacyi p. t. „Kid". Jackie Coogan, pragnąc przyjść z pomocą krajom, dotkniętym przez wojnę, przeznaczył część swoich pokaźnych już zarobków na korzyść niezamożnej dziatwy polskiej.

Dr. M. KANFER.

Z nowej literatury pamiętnikarskiej.

Dalszy ciąg *)

Epizod z Szomerem ilustruje w sposób wielce wymowny dolę i niedolę ówczesnego żydowskiego pisarza. Historya ta niejednokrotnie się powtórzy. Zmienią się wprawdzie warunki, ale istota rzeczy po zostanie niezmienioną. Przyczyna tkwi w zupełnem osamotnieniu żydowskiego pisarza, którego traktowano jako „batlona", jako człowieka bez celu, bez „tachlys". Nie brano go wcale poważnie. W owych czasach można to było jeszcze zrozumieć. Z jednej bowiem strony panowała ciemnota, a z drugiej „Haskala" względnie oświecony, asymilatorski maskilizm. Wystarczy tylko przypomnieć ciekawą historyę, jaka się przydarzyła Sz. J. Abramowiczowi, niezrównanemu naszemu „dziadkowi". „Mfien-Haskala" w Petersburgu z renegatem prof. Chwolsonem na czele powierzyła Abramowiczowi jeszcze w latach 60 tych ubiegłego stulecia ułożenie na podstawie znanej i osławionej historyi Słowajsko-hebrajskiego podręcznika o dziejach rosyjskich. Gdy nasz Mendale, który zawsze umiał rachować swoją niezależność i nie bardzo wiednie trzymał się „mistrza" Iłowajskiego napisał parę arkuszy, dowiedział się, że jego tekst nie znalazł łaski w oczach kliki z Chwolsonem na czele. Zitron zdradza nam obecnie tajemnicę „niepowodzenia" Abramowicza, mianowicie podręcznik, ułożony przez Mendala był za mało asymilitorsko - rusyfikacyjny oraz za mało „błogonadiożny". Sławne to towarzystwo znalazło potem gorliwego i uległego interpreta w osobie jakiegoś Mandelkerna, który w ten sposób stał się „pogromcą" Abramowicza. Wogóle Abramowicz wiele, bardzo wiele wycierpiał od ówczesnych izraelickich - wielmożów. Nienawidził ich też Abramowicz całą siłą swej duszy. Skierował przeciw nim strzały swej zjadliwej ironii i słowem i pismem zwalczał tę ohydną mafię, która obsiadła nasz lud i tuczyła się jego krwią. Wszak nieśmiertelny jego utwór, którym zabłysnął nagle na horyzoncie naszej literatury „die klacze" był krzykiem protestu, płomienną skargą, namiętnym aktem oskarżenia przeciw całemu systemowi, tamującemu swobodny rozwój żydowskiego ludu. Ale też autor „klaczy" na własnej skórze boleśnie odczuł tę czułą opiekę naszych wielmożów, a tylko dlatego, ponieważ nie chciał i nie mógł się pogodzić z rządzącym systemem. Gdy w Berdyczewie napisał klasyczną swą sztukę „Takse", wywołał takie wybuchy wściekłości, takie napady szału, że musiał co prędzej uciec z Berdyczewa do Zytomierza. Bo też nasi opiekunowie, administratorzy podatków a la Korbka, wstrętni łapacze żołnierzy dla armii Mikołaja I. znaleźli w tej sztuce wiedne swe odbicie i sami się przestraszyli wstrętnego widoku. Nie dziwota, że tłumaczyli swoim wiednym, że nasz Mendale szerzy zgorszenie i leje wodę na młyn malkontentów. A jedyną ich odpowiedzią była podła zemsta i niska intryga, a pod brzemieniem tej szlachetnej zemsty przez długie lata uginał się wielki twórca naszej literatury.

To jest jedna strona medalu, a drugą stronę charakteryzuje tylko jedno malenkie słóweczko hebrajsko-żydowskie „bewkor". Hewkor był żydowski pisarz, wyjęty z pod praw obyczajowego kodeksu, nie uważany za człowieka. Nie przywiązywano wagi do jego twórczości. Nie tylko nie ułatwionu mu jej przez miłośne wnikanie w sam proces twórczy, przez głęboką analizę problemów, które dany pisarz za cel swych twórczych aspiracyi sobie stawiał, przeciwnie rzucano mu kamienie pod nogi. Czynili to nieraz ludzie wielce zasłużeni, wyśmienici pisarze... hebrajscy. Teraz mamy antagonizm między hebrajskim a żydowskim światem, antagonizm przybierający nieraz bardzo ostre formy albo wielkie obopólne zrozumienie i miłość. Charakterystyczną jest rzeczą, że nasi „klasycy" byli mistrzami nietylko na polu jednej literatury.

W owym czasie do żydowskiego języka odnoszono się z pogardą, lekceważono sobie wielce tę dziedzinę naszej narodowej twórczości. Niektórzy żydowscy pisarze usprawiedliwiali się, dlaczego piszą po żydowsku i ciągle zapewniali, że sami są gorącymi wielbicielami drukowanego hebrajskiego słowa. Uczinił to między innymi Jakób Dinenson, autor wzruszających i naiwnie głębokich powieści, które swym czytelnikom wyciskały całe morze łez. Otóż Dinenson, po wydaniu swej pierwszej większej sentymentalnej powieści „der szwarzer Jungermantszik" uważał na swój święty obowiązek usprawiedliwić się przed aeropagiem piszącej i czytającej po hebrajsku inteligencyi. Na łamach „Haszachar" (Przedświt) umieścił Dinenson dłuższą pracę, zatytułowaną „Krytyka a przyzwyczajenie", która to praca była istnym peanem na cześć hebrajskiej literatury z Perecem Smoleńskinem na czele. W swej naiwności przypuszczał Dinenson, że tą dyplomatyczną sztuczką uspokoi wzburzone namiętności maskilów. Ale Smolenskin poznał się na farbowanych lisach i wypalił Dinensonowi taki pater-noster, że... odepchnął miękkiego Dinensona na długie lata od hebrajskiej literatury. Oto (w te tony) Smolenskin uderzył: Maskil, który pisze po żydowsku, to człowiek, w którego piersiach aż dwa biją serca, to chodząca sprzeczność. Mylą się też ci, którzy przypuszczają, że trzeba mieć jakieśkolwiek zdolności, by pisać w tym zepsutym języku. Obecnie i Bialik pisze po żydowsku. Z tego przykładu widzimy, jaką ciężką misyę wzięło na siebie piśmiennictwo żydowskie. Niejednokrotnie też stawał żydowski pisarz przed problemem: dla kogo i poco ja piszę. Niejednokrotnie upadał pod brzemieniem głuchej samotności, która stale towarzyszy żydowskim pisarzom. Bardzo ciekawy epizod, rzucający cały snop promieni na tragizm żydowski przynosi Zitron w rozdziale poświęconym Perecowi. Perec stał już na szczycie swej sławy. Był znanym i uznanym pisarzem, może nie tak popularnym jak Asz, ale bardzo drogim każdemu żydowskiemu sercu. A któż mógł przypuszczać, że Perec będzie się czuł tak bardzo samotnym? Dumnie krył Perec to uczucie samotności i osamotnienia w sobie. Komuż mógł się zwierzyć? Któż byłby go zrozumiał? Czyż jego wiedny duch i przyjaciel, cichego gołębiego serca, Dinenson, tak daleki od tego ciemnego świata od tej rubieży rzeczy niedoczesnych, od tych katakumb, w które się ciągle zanurzał duet Pereca? Czyż może krytyka, która przez usta Friszmana rzuciła mu w twarz złośliwe słowa o czarodziejskim magu?

Zastawiano się w towarzystwie Pereca nad pytaniem, dlaczego duch nieskrępowanej wesołości zagościć nie może do towarzystwa przypadkowo zgromadzonych żydowskich pisarzy. Rozmaici rozmaicie starali się to dziwne zjawisko wytłumaczyć, ale wszelkie odpowiedzi nie zadawalniały Pereca. Wreszcie Perec nie wytrzymał i dał swoją odpowiedź. „Brak żydowskim pisarzom wiary. Tylko ta wewnętrzna, głęboka, bezgraniczna wiara w konieczność i niezbędność tej jego pracy pisarskiej dla przyszłości społeczeństwa, jego języka i literatury uczynić może cud, że łaska wesołości, tej beztroskiej wesołości dzieci ograć czasem może serca pisarzy.

Ta odpowiedź Pereca mówi więcej o Perecu niż wszystkie — dotąd jeszcze nie nienapisane monografie jego twórczości poświęcone. I mimowoli przypominają się głośniejsze już skargi naszych najmłodszych jak Brodersona i Segalowicza dla kogo i poco my piszemy. Czyżby pod tym względem nie nastąpiła zmiana na lepsze?

Dużą tu winę ponosi krytyka literacka. Dalekim jestem od tego, by krytyce przypisać rolę i akuszerki i nianki. Nie przypominam sobie już gdzie, ale czyżby nie u Matuszewskiego czytałem swego czasu zdanie, że krytyk zajmuje wobec dzieł sztuki takie same stanowisko, jak artysta wobec przyrody. Zdaję sobie dobrze też sprawę z tego zjawiska, że krytyka kongenialna jest tak samo rzadką, jak prawdziwa twórczość. Ale przecież my mamy naprawdę parę wielkich pisarzy, prawdziwych z bożej łaski poetów, ale na krytykę, którąby ułatwiała i torowała drogi temu poecie dotychczas nie zdobyliśmy. Dlatego i dzisiaj żydowski pisarz, chociaż już do setek tysięcy przemawia serc, czuje się tak samo samotnym, jak się swego czasu czuł Perec.

Taką oto prawdę wyczytałem z tej miłej i ciekawej książki Zitrona.

*) p. „N. Dz." Nr. 283.

niebios. Od morza dochodzi szum ciągły i przytłumiony i ostra wilgoć. Sprzeczam się z mym towarzyszem i wykazuję mu, jak dalece jego przesłanki i nadzieje pozbawione są historyczno-naukowej podstawy. Przez chwilę uważnie słucha, lecz nagle przerywa mi, nachyla się do mnie i szepcze:— Może to prawda, może to, co mówię, nie ma podstawy w nauce, i o to mi też wcale nie chodzi. Naprawdę nie mam wcale zrozumienia dla teoryi, a jeżeli czasami przyjmuję ton naukowy, wtedy sam wewnętrznie śmieję się ze siebie. Ale mam jedną rzecz, która mi jest droższa tysiąc razy od wszystkich nauk na świecie, mam rzecz, nie podpadającą pod oko i pod naukę: mam wiarę... wierzę.

Po takiej przerwie mówi dalej drżącym głosem:

Wierzę w zwycięstwo dobra i sprawiedliwości, w zwycięstwo obietnic naszych proroków i w rozkwit naszego narodu na ziemi jego ojców. Koledzy nazywają mnie mistykiem, fantastą itp., a ja się nie sprzeciwiam. Nie mam czem udowodnić prawdziwości mej wiary, ale dziwnem mi się wydaje wszelkie powątpiewanie, mne to wszystko jest jasne, jak to, że słońce świeci w dzień, że rośliny odradzają się na wiosnę, że potoki szumią spadając z gór galilejskich. W sercu mem bije potężne źródło życia, a ja wiem, że mam je od mego narodu, od swej ojczyzny. Tysiące ukrytych przed okiem źródeł życia biją w duszy naszego narodu i za wielka siła życiowa pchnie go wkońcu do tego punktu, gdzie leży największa dlań możność wzrostu i rozkwitu. Że punktem tym jest nasz kraj, tego jestem tak pewny, jak jestem pewny, że teraz jest noc. Nie umiem w żaden sposób wykazać logicznych przyczyn mej wiary, bo może niema w niej logiki; nie narzucam nikomu swego zdania, ale sam nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Dużo, dużo wałęsałem się po świecie, nim prąd życia zawiózł mnie do mego kraju i miarkuję, że to mój instynkt życiowy pchnął mnie w to miejsce, gdzie otwierają się przedemną najszersze horyzonty. Każdy pączek i każdy kwiat, każda góra i dolina, każda skała lub cień, każde źródło lub potok, które tu widzę, potwierdzają mi co dzień i co godzina wairę mego serca, ufność mej duszy...

Kawiarnia się opróżniła; wygaszono lampy, wstajemy i wychodzimy. Przez dłuższy czas spacerujemy milcząc i każdy jest zatopiony w swoje myśli: wkońcu widzimy, że znajdujemy się za miastem, na pustym i ciemnym placu.

Zdaleka widzieliśmy wielkie ognisko i wznoszące się z niego kłęby dymu. Przystąpiliśmy bliżej i przekonaliśmy się, że to były namioty beduinów. Wokoło ognisk siedzieli i grzali się pasterze, pilnujący owiec, ubrani w szerokie burnusy i uzbrojeni w strzelby i pałki. Ben-arci przystąpił i przywitał się: odpowiedzieli mu pozdrowieniem, patrzyli się na nas przez chwilę i prosili usiąść. Ogień to podnosił się, to spadał; gęste gromady owiec do były oświetlone, to ginęły w ciemności, jakby nagle wyłoniły się fantastyczne rafy z morza ciemności i zaraz znów utonęły w głębinach nocy. Wysokie wielbłądy, przeważnie białe i brunatne, zbliżały się czasami do ogniska, mając przednie nogi związane sznurami, i rzucały olbrzymie cienie na oświetloną przestrzeń. Pasterze nucili dalej swą śpiewną modlitwę, którą przerwali byli po naszem zbliżeniu się do nich. Mój towarzysz podniósł głowę do góry, ku gwiazdom, a ja zagłębiłem się w myśli, których przedmiotem był on, mój dziwny towarzysz. Taka ognista wiara, wiara z instynktu, — gdzie ją teraz można widzieć? A przytem — jak czystą jest ta wiara mego towarzysza, przy całym jej fanatyzmie, od nietolerancyi i nienawiści! Czem jest ten człowiek, Marzycielem? Człowek ten, którego potężna fantazya panuje nad rozumem? Czy też obdarzony jest wysoce subtelnem uczuciem i widzi to, czego inny nie może zobaczyć? C. d. n.